

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 32 (1187) 7 SIERPNIĄ 1983 R. CENA 12 ZŁ

W NUMERZE:

Znaki zbawienia ● Przemienienie Pańskie ● Spotkanie dzieci z Jezusem Eucharystycznym ● Chleb w tradycji ludowej ● Polacy na scenach świata ● Dzieci – „Rodzinie” ● Porady



PODARUNEK PASTUSZKA (malował: Scheurenberg)



## JEDENASTA NIEDZIELA PO ZESŁANIU DUCHA ŚWIĘTEGO

Czytanie z I Listu św. Pawła Apostoła do Koryntian (15,1—10)

Bracia: Przypominam wam, bracia, Ewangelię, którą wam głosiłem i którąście przyjęli i w której trwacie. Przez nią też zbawieni będziecie, jeśli ją zachowacie, taką jaką wam ogłosiłem: chyba żeście na próżno uwierzyli. Bo naprzód podałem wam, com też otrzymałem, że Chrystus umarł za grzechy nasze według Pisma i że był pogrzebany, i że zmartwychwstał trzeciego dnia według Pisma, że ukazał się Kefasowi, a potem jedenastu. Potem widziało Go jednocześnie więcej niż pięciuset braci, z których wielu żyje dotychczas, a niektórzy pomarli. Potem ukazał się Jakubowi, potem wszystkim Apostołom. A w końcu po wszystkich, niby poronionemu płodowi, ukazał się i mnie. Bom ja jest najmniejszy z Apostołów, niegodny zwać się Apostołem, iżem prześladował Kościół Boży. A z łaski Bożej jestem, tym czym jestem i łaska Jego na próżno nie była mi dana.

Ewangelia według św. Marka (7,31—37)

Onego czasu Jezus, wyszedłszy z granic Tyru, przez Sydon przyszedł nad Morze Galilejskie poprzez granice Dekapolu. I przywiedziono Mu głuchego i niemego, prosząc Go, aby włożył palce swoje w uszy jego, a śliną swą dotknął języka jego i wejrząwszy w niebo westchnął i rzekł do niego: *Effetha!* to znaczy: Otwórz się. I natychmiast otworzyły się uszy jego, i rozwiązały się więzy języka jego, i mówił dobrze. I rozkazał im, aby nikomu nie powiadali. Ale im więcej im nakazywał, tym więcej jeszcze rozgłaszali i tym bardziej zdumiewali się mówiąc: Dobrze wszystko uczynił, i głuchym sprawił, że słyszą, i niemym, że mówią.

## ZNAKI ZBAWIENIA

Jezus posługiwał się znakami w duchowym i fizycznym uzdrawianiu ludzi. Czasem wkładał na chorego swoje boskie ręce, innym razem posługiwał się tylko słowem, które miało moc przywracania zdrowia duszy lub ciała. Dzisiejsza ewangelia mszalna opisuje niezwykły znak użyty przez Jezusa w czasie uzdrawiania głuchoniemego. „Włożył palce swoje w uszy jego, splunął i dotknął się jego języka, i spojrzawszy w niebo, westchnął i rzekł do niego *Effetha*, to znaczy: otwórz się!”. Głuchoniemy został uleczone.

Jezus nie tylko sam wykonywał pewne znaki mające moc duchowego lub też fizycznego uzdrawiania, lecz również polecił swoim uczniom, aby wykonywali obrzędy zwane sakramentami. Zostały one ustanowione dla naszego zbawienia, dla przywrócenia zdrowia duszy, a czasem także dla zdrowia ciała. Jezus nakazał chrzczyć w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego, uzależniając od wiary i przyjęcia tego obrzędu zbawienie człowieka. Jezus nakazał wykonywać na pamiątkę obrzędu spożywania chleba i picia wina, które mocą znaku sakramentu Eucharystii stają się Ciałem i Krwią Jego. Wykonujący z wiarą ten obrzęd, mają zapewnienie otrzymania życia wiecznego. Zgodnie z nauką kościoła katolickiego Jezus ustanowił bezpośrednio lub pośrednio siedem znaków, obrzędów zwanych sakramentami, które są dostosowane do różnych okoliczności życiowych człowieka.

Sposób sprawowania sakramentów świętych ulegał w ciągu wieków różnorodnym przekształceniom, które nie zawsze szły we właściwym kierunku. Przywiązując zbyt wielką wagę do nadania zewnętrznego blasku obrzędowi sakramentalnemu, gubi się często ich wewnętrzna treść i skutek, który wywierają. Zbyt często zewnętrzna oprawa zasłania drogocenny, lecz skromny w swym znaku obrzęd sprawujący nasze zbawienie. I tak np. tradycyjnie już w miesiącu maju odbywa się w parafiach uroczystość Pierwszej Komunii św. Obserwuję rodziców, którzy z ogromnym zapalem gonią za ubraniami i różnymi akcesoriami pierwszokomuniijnymi dla swego dziecka. Odnowiają mieszkanie i robią zakupy, aby jak najlepiej przyjąć zaproszonych gości. W tym samym czasie kapłan na lekcjach religii tłumaczy czym jest Komunia św. — spotkanie człowieka z Jezusem dającym nam siebie na pokarm. Są chwile kiedy dziecko na swój sposób rozumie i przeżywa ważność tego spotkania. Niestety, wielkość duchowego znaczenia Komunii św. zostaje przyćmiona blaskiem zegarka, pierścionka lub elegancko ułożonych włosów.

Trzeba, abyśmy lepiej poznali wartość sakramentalnych znaków. Każdy z siedmiu sakramentów jest spotkaniem człowieka z Jezusem Chrystusem dokonującym odnowy świata. Spotkanie to jest możliwe dzięki sprawowaniu znaków ustanowionych w tym celu przez Jezusa. Daremne i jałowe, nic nie dające byłoby pytanie: dlaczego Jezus uzależnił spotkanie z sobą od wykonywania takich czy innych sakramentalnych znaków. Po prostu taka była wola Boża, co oczywiście nie ogranicza możliwości kontaktu człowieka z Bogiem poza sakramentami świętymi... Proste słowa i gesty znaku sakramentalnego sprawiają skutek niewidzialny, duchowy, jednoczący człowieka z Bogiem. Jest to przedziwna tajemnica wiary.

Spotkanie człowieka z Jezusem nie dokonuje się automatycznie poprzez mechaniczne spełnianie znaku sakramentalnego. Sakramentalny znak nie jest znakiem magicznym, na wzór pogańskich obrzędów. To nieprawda, że wystarczy wykonać określony gest i wypowiedzieć przepisaną formułę, aby tym samym automatycznie otrzymać Boże dary. Skuteczność spotkania z Jezusem poprzez sakramenty święte uzależniona jest od naszego wewnętrznego nastawienia, dyspozycji, duchowej pojemności przyjmującego sakrament.

Tysiące, setki tysięcy ludzi spotykało się z Chrystusem, z Synem Bożym, który stał się człowiekiem. Tak jak my obecnie poprzez sakramenty święte, tak współcześni Jezusowi poprzez Jego człowieczeństwo mogli zetknąć się z odwiecznym Bóstwem. Całe działanie Jezusa — człowieka, Jego słowa, czyny i śmierć były równocześnie działaniem Syna Bożego. Głuchoniemy, który poczuł dotknięcie palca Jezusa, doświadczył równocześnie uzdrawiającej mocy Syna Bożego. Jednak nie wszyscy, którzy spotykali Chrystusa otrzymywali dary płynące z Jego Bóstwa. Żołnierze przybijający Go do krzyża własnymi rękami dotykały ręce i nogi Jezusa, czuli Jego oddech, sływały na nich Jego Krew, a przecież nie otrzymali nic z nieskończonych bogactw Bóstwa Jezusa. Wielu słuchało Jego mowy, a nawet jedli chleb, którym ich karmił, a przecież nie była to gwarancja automatycznego spotkania z Jezusem rozdawcą nadprzyrodzonych łask. Podobnie ma się sprawa w spotkaniu z Jezusem w sakramentach



Jezus nakazał wykonywać na pamiątkę obrzęd spożywania chleba i picia wina, które mocą znaku sakramentu Eucharystii stają się Ciałem i Krwią Jego. Wykonujący z wiarą ten obrzęd, mają zapewnienie życia wiecznego.

świętych. Są tacy, którzy słyszą słowa przebaczenia sakramentu pokuty, a przecież grzechy nie zostają im odpuszczone, bo ich skamieniałe serce nie przeniknął akt żalu i postanowienia poprawy. Wielu spotyka się z Chrystusem w eucharystycznym pokarmie, a przecież odchodzą głodni, słabi i chorzy, bo żyją w nieprzyjaźni z bliźnimi, z którymi Jezus się utożsamia.

Znak uczyniony przez Jezusa na głuchoniemym był znakiem skutecznym, przywrócił słuch i mowę. Jezus nieustannie wykonuje w Kościele i poprzez Kościół sakramentalne znaki. Daje nam w ten sposób możliwość spotkania z sobą. Obyśmy dzięki zetknięciu się z Jego Bóstwem otrzymali zdrowie duszy i ciała.

Ks. KAZIMIERZ FONFARA





## PRZEMIENIENIE PAŃSKIE

„Po sześciu dniach Jezus bierze z sobą Piotra, Jakuba i brata jego, Jana, i prowadzi ich na górę wysoką osobno. Tam przemienił się wobec nich: Jego twarz zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło. A oto ukazali im się Mojżesz i Eliasz, którzy rozmawiali z Nim. Wtedy Piotr rzekł do Jezusa: *Panie dobrze jest, że tu jesteśmy; jeśli chcesz, rozbiję tu trzy namioty: dla Ciebie jeden, dla Mojżesza jeden i dla Eliasza jeden.* Gdy on jeszcze mówił, oto obłok świetlany ostonił ich, a z obłoku odezwał się głos: *To jest Syn najmilszy, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie!* Uczniowie, słysząc to, upadli na twarz i bardzo się przelękli. A Jezus zbliżył się do nich, dotknął ich i rzekł: *Wstańcie, nie lekajcie się.* Gdy podnieśli oczy, nikogo nie widzieli, tylko samego Jezusa” (Mt 17, 1—8).

W kilka dni po pierwszym chrześcijańskim akcie wiary wypowiedzianym przez Piotra w pobliżu Cezarei, Jezus chciał dać poznać tym spośród swoich uczniów, którzy dokonali tego kroku, kim On jest i jaką potęgą jest ich wiara. Zaprowadził więc „na wysoką górę osobno” Piotra, Jakuba i Jana. Wysoka góra jest zawsze miejscem ukazywania się Boga. Tutaj jest to góra Tabor.

Czym jest właściwie przemienienie? Być przemienionym znaczy mieć zmieniony wygląd. Taki zmieniony wygląd będzie miał Jezus Zmartwychwstały, którego nie poznali uczniowie z Emaus (Łk 24,16), a także uczniowie wewnątrz sali, jak i na brzegu jeziora (Łk 24,37; J 21,4).

Jezus jest przemieniony. To nie On się przemienia, to moc Boża tego dokonuje. „Jego twarz zajaśniała jak słońce, odzienie zaś stało się białe jak światło” (Mt 17,2).

Św. Łukasz pisze, że uczniowie Jezusa „ujrzeli Jego chwałę” (9,32). Kiedy używa się wyrażenia „chwała” w stosunku do Boga, ma ono oznaczać Boga w Jego pełni. Kiedy Mojżesz na Synaju zbliża się do obłoku, jego oblicze zostaje oznaczone; ów obłok świetlisty prowadzi Izrael do Ziemi Obiecanej, a kiedy lud tam się osiedli „chwała” Boga zamieszka w Świątyni. Chwała Boga ukazuje się pod postacią strasznego blasku, ognia pochłaniającego, jest to ukazanie się transcendencji Boga.

„Chwała” Boga ukazała się już w czasie chrztu Jezusa. Ukazała się także w czasie Przemienienia, kiedy to Jezus sam się przemienił. Nie tylko tak jak Mojżesz, którego twarz zatrzymała na sobie blask „chwały” Boga, ale cała Istota Jezusa zajaśniała Bogiem. Św. Jan powiedział później: „A myśmy oglądali chwałę Jego” (J 1,14), inaczej mówiąc: *Jego boskość skoro termin”* „chwała” odnosi się jedynie do Boga.

Tylko św. Łukasz, opisując to wydarzenie, przekazuje pewien szczegół: „Tymczasem Piotr i towarzysze zmorzeni byli snem. Gdy się obudzili, ujrzeli Jego chwałę” (9,32). „A oto dwóch mężów rozmawiało z Nim. Byli to Mojżesz i Eliasz, którzy ukazali się w chwale i omawiali Jego odejście, którego miał dokonać w Jerozolimie” (Łk 9, 30—31).

I Mojżesz i Eliasz wstępowali na Synaj; to, że łączą się z Jezusem na innej górze, znaczy, że wraz z Nim wypełniły się czasy, że teraz jest już nowy Synaj. Rozmawiają z Jezusem o Jego „odejściu”, które oznacza jednocześnie śmierć, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie. Jezus pójdzie tą samą drogą, kiedy jako Zmartwychwstały będzie starał się wytłumaczyć uczniom z Emaus to, co się wydarzyło „zaczynając od Mojżesza” (Łk 24,27).

W końcu ostatnie wydarzenie: „Zjawił się obłok i ostonił ich: zlekli się, gdy tamci wchodzili w obłok” (Łk 9,34). „Obłok” to drugie wyrażenie „chwały” Bożej. Tutaj symbolizm jest bardzo wyraźny: ukazuje Boga — zasłaniając Go jednocześnie. Jest to tajemnica obecności-nieobecności, lub raczej obecności widzialnej i niewidzialnej, będącej tu, lecz niedostępnej.

Ale w Przemienieniu najważniejsze nie jest świadectwo Mojżesza i Eliasza ani „chwała” Jezusa, ani nawet obłok, ale Głos; z obłoku rozległ się Głos, który mówił: „To jest Syn najmilszy, w którym mam upodobanie, Jego słuchajcie!” (Mt 17,6). Jest to ponowna interwencja Ojca, która już miała miejsce podczas chrztu Jezusa (Łk 3,22). Ale podczas Przemienienia zjawia się element dodatkowy o kapitalnym znaczeniu, wezwanie skierowane do trzech uczniów: „Jego słuchajcie”. Głos przy chrzcie zwraca się do Jezusa: „Tyś jest moim Synem”, a tutaj wskazuje uczniom Jezusa: „To jest mój Syn”. Głos przy chrzcie daje pośrednio do zrozumienia Janowi, że jego misja się skończyła; Głos w czasie Przemienienia nakazuje uczniom, by zaufa-

li słowu Jezusa, uwierzyli Mu, a szczególnie w tej chwili, kiedy głosił On jednocześnie śmierć i zmartwychwstanie.

W czasie Przemienienia Głos zwraca się do uczniów, by upewnić ich, że to On, Jezus, jest oczekiwanym prorokiem, który miał przyjść przy końcu czasów, nowym Mojżeszem. To zapewnienie Boże przychodzi do tych ludzi w momencie, kiedy są oszołomieni przez zupełnie nowe perspektywy, jakie nauka Jezusa przed nimi rozciąga. A tym nowym nauczaniem jest właśnie śmierć i zmartwychwstanie, Piotr i uczniowie z trudem to pojmują.

Uczniowie Jezusa dopiero po Zmartwychwstaniu rozumieją, co oznacza Przemienienie i co mówi Głos. Czym jest on jednak dla uczniów w chwili, kiedy go usłyszeli? Są przerażeni, zdziwieni, strwożeni. Wszystko to jest ponad ich miarę. Nie dochodzą jeszcze do jasnej wiary, którą osiągną dopiero poprzez Paschę i Pięćdziesiątnicę. Teraz znajdują się jeszcze na płaszczyźnie przeczuć.



Bazylika na górze Tabor

Przemienienie Jezusa na górze Tabor miało cel podwójny: miało przygotować Apostołów na przyszłą mękę ich Mistrza i przekonać ich, że warto jest uwierzyć Jezusowi i całkowicie powierzyć Mu siebie.

Przemienienie Jezusa na górze Tabor, było odpowiedzią Jego na pełną lęk i trwogi postawę Piotra, jaką zajął, gdy usłyszał o czekającej Jezusa męce (por. Mk 8,32 n). Dla Piotra, w świetle tej zapowiedzi, stały się niezrozumiałe słowa proroków, zapowiadające królestwo Mesjasza pełne chwały i potęgi. Jak może Mesjasz, potężny król w przyszłym królestwie cierpieć i umrzeć? Chrystus chciał go pouczyć, że Mesjasz może a nawet musi podjąć cierpienie, aby tą drogą jeszcze promienniej zajaśniała Jego chwała, do której dochodzi się przez cierpienie. My również powinniśmy o tym pamiętać, że im większe jest nasze cierpienie, tym większa kiedyś i piękniejsza będzie nasza chwała.

Przemienienie na górze Tabor było także nagrodą dla Apostołów za ich wiarę. Będąc świadkami ataków na Chrystusa, nieprzyjęcia Go w rodzinnym Nazarecie, niezrozumienia przez wielu, dla których Jego nauka była za trudna, mogli Apostołowie nawet sami zachwiać się w swojej wierze w Niego. Mogli od Niego odejść i poszukać sobie innego Mistrza. A jednak tego nie uczynili. Byli Mu wierni. Dziś Chrystus wynagrodził ich wiarę, ukazując im, że nie pomylił się, gdy postawili w życiu na Niego.

My również powinniśmy stale się przemieniać, żeby tą drogą ciągle się npodabniać do Chrystusa. Nie ten jest prawdziwie wielki, kto walczy z pokusą i unika grzechu, ale kto stale się przemienia, kto nigdy nie jest w pełni zadowolony z siebie, kto nieustannie myśli o doskonalszej jeszcze formie swojego życia.

M. A.

„Pozwól mi, litościwy Boże, bym do tego, co się Tobie podoba, wytrwale dążył, bym tego roztropnie dociekał, to uczciwie za prawdę uznawał i doskonale wykonał na chwałę Imienia Twego.

Rozporządź — Boże mój — stanem mego życia i daj, bym wiedział, jak wykonać to, czego ode mnie żądasz, oraz spraw, bym wykonał to zgodnie z powinnością i godnością mej duszy. Daj, Panie, Boże mój, by mię powodzenia i niepowodzenia nie osłabiały na duchu przez wynoszenie się lub przez zniechęcenie. Bym z niczego nie cieszył się lub nie smucił się, jak tylko z tego, co do Ciebie prowadzi lub od Ciebie odwodzi. Bym nie starał się podobać nikomu, jak tylko Tobie.

Niech małym będzie dla mnie wszystko, co przemijające, a za wartościowe niech uznaje tylko rzeczy wiekuiętej i trwałej wartości. Oby obmierzały mi radość z tego, co jest pozbawione Ciebie. Oby szukał przyjemności. Panie, w pracy dla Ciebie, a jakkolwiek spoczynek Ciebie pozbawiony — niech mi sprawi przykrość.

Spraw, Boże mój, bym serce me kierował ku Tobie i bym stale bolał nad moimi zaniedbaniami oraz czynił postanowienia poprawy.”

Modlitwa św. Tomasza z Akwinu (fragment)



# SPOTKANIA DZIECI Z JEZUSEM EUCHARYSTYCZNYM

Uroczystości kościelne i parafialne, takie jak święto Bożego Ciała, czy dzień Pierwszej Komunii świętej, utrwalają się w sposób szczególny w pamięci dzieci. Z niecierpliwością wyczekują nasze maluchy święta Bożego Ciała, a to głównie z uwagi na procesję, w czasie której ich rola w życiu parafialnym jest mocno zaakcentowana: one to przecież w sposób osobliwy adorują Chrystusa utajonego w Najświętszym Sakramencie. To dla nich radość szczególna, a daje się to zauważyć, gdy z przejęciem i osobliwym wdziękiem sypią kwiatki, pracowicie uprzednio zebrane przez nich i przez ich rodziców w ogrodach i na łąkach.

W czasie tego święta wychodzimy z kościołów i kaplic na ulice miast i miasteczek, pomiędzy domy i pola naszych wiosek, niosąc w uroczystej procesji Chleb Żywota. Ten Chleb, który najpierw był Słowem, a potem stał się Ciałem, które zamieszkało między nami, i które pozostawił nam Zbawiciel jako pokarm dla spragnionej duszy. Ten Chleb, w którym zawarty jest cały sens uroczystości Bożego Ciała, w którym zawarty jest cały sens Kościoła. I to nieważne — czy procesje nasze będą wystawne, czy bardziej skromne, więcej lub mniej okazałe. Najważniejsze jest to, że wśród nas znajduje się ten Boski Chleb Aniołów, który nas łączy w jednej wierze Jezusa Chrystusa. Chleb eucharystyczny, który jest chlebem pojednania i zgody, miłości i braterstwa, który nas wszystkich jednoczy przy jednym stole. Pięknie o tym mówi jedna ze współczesnych eucharystycznych pieśni kościelnych:

*„Chleb, co zmienia się w Chrystusa Ciało  
Z wielu ziaren pszenicznych się rodzi.  
Wino, co się Krwią Chrystusa stało —  
Z soku wielu winnych gron pochodzi.  
Jak ten Chleb, co złączył złote ziarna —  
Tak niech miłość złączy nas ofiarna.  
Jak ten kielich łączy kropel wiele  
Tak nas Chryste w Swoim złącz Kościele!”*

Wychodzimy w ciągu uroczystej oktawy Bożego Ciała z procesją, modlitwą i nadzieją. Modlimy się za przyszłe losy naszej niepodległej Ojczyzny, za narodowy spokój i zgodę. Modlimy się za plony i urodzaje: o to, żeby nikomu na stole nie brakło „chleba naszego powszedniego”. Modlimy się, żeby Jezus Chrystus, nasz Dobry Pasterz, błogosławił nam i naszej pracy codziennej, pomógł przeżyć wszelkie trudności kryzysu i zwalczyć przeszkody na drodze do narodowego porozumienia. Żeby udzielił nam daru przebaczenia i pojednania, miłości i pokoju oraz by wziął w szczególną opiekę młodzież naszą i dziatwę, zapewniając jej szczęśliwe jutro!



Innym świętem Kościoła i parafii jest uroczysty dzień Pierwszej Komunii Świętej, którą przyjmują już nieco starsze dzieci, uczęszczające do szkoły i uczące się katechizacji.

Pierwsza Komunia — to najbardziej pamiętny dzień naszego dzieciństwa, bowiem w tym dniu następuje pierwsze żywe spotkanie dziecka z Jezusem. Owszem, one dotąd już spotykały się z Nim, z Jezusem: podczas Chrztu świętego, gdy matka uczyła ich pierwszego znaku krzyża świętego, potem pacierza, gdy z rodzicami po raz pierwszy przyszły do świątyni, także i podczas wspomnianej wyżej uroczystości Bożego Ciała przy sypaniu kwiatków przed Jezusem niesionym w procesji oraz na lekcjach religii. Ale spotkanie przy Pierwszej Komunii świętej jest inne specjalne. I dlatego ten dzień — jest szczęśliwym dniem ich życia.

Podobnie także wyraził się wielki cesarz Francuzów, Napoleon Bonaparte, gdy zapytano go, który dzień w swoim życiu uważa za najszczęśliwszy? — miał odpowiedzieć: „Dzień Pierwszej Komunii Świętej, bo Bóg był wtedy najbliżej!”

Dzieci naszego Kościoła, dzieci naszych parafii, a w tym także i dzieci parafii pw. Dobrego Pasterza z Łęk Dukielskich z radością wyczekiwały na te piękne dni uroczystości kościelnych.

Pozwólmy dzieciętkom dostąpić do Jezusa! Wszak On na nie czeka i one czekają na Niego! Te dzieci — to nasza przyszłość i nasza nadzieja. Przyszłość i nadzieja Kościoła! Dlatego poświęcajmy im więcej uwagi, okazujmy więcej zainteresowania, otaczajmy większą troską i miłością.

**Ks. EUGENIUSZ ELEROWSKI**





# Chór Wyższej Szkoły Ewangelickiej z Heidelbergu wystąpił w polskokatolickiej parafii w Szczecinie

Z miłymi Czytelnikami „Rodziny” pragnę podzielić się miłą wiadomością, bowiem w dniu 29 maja br. wystąpił gościnnie w naszej polskokatolickiej świątyni Chór Wyższej Szkoły Ewangelickiej Muzyki Kościelnej. (fot. 1)

Występ Chóru zgromadził licznych wielbicieli muzyki dawnej, a w programie przeważały utwory J.S. Bacha. Chórem dyrygowała pani doc. Ewa Maria Stehfan, na organach grał doc. Wolfgang Dallman. Gości powitał miejscowy proboszcz i dziekan ks. mgr Stanisław Bosy. Panu doc. Wolfgangowi Dallmanowi za pięknie wykonany utwór „Veni Creator” na organach, wyrazy podziękowania złożyli prezes Oddziału PRE ks. Mieczysław Czajko i ks. dziekan Stanisław Bosy (fot. 2)

Jest również stosowna chwila, aby zaprezentować na łamach „Rodziny” wszystkie boczne ołtarze wykonane w bieżącym roku:

- ołtarz główny (foto 3)
- ołtarz N.S.P. Jezusa (foto 4)
- ołtarz pomordowanych (foto 5)

Należy nadmienić, że obrazy są malowane na płótnie, przez jednego ze szczecińskich malarzy, a ramy z blachy miedzianej wykonali plastycy Leokadia i Bolesław Kurkierewicz — parafianie szczecińskiej parafii.

W scenerii nowych ołtarzy, wystrój zabytkowego kościoła osiągnął zamierzony cel, a parafianie razem z ks. dziekanem są dumnie z wykonanych prac.

Niebawem parafia w Szczecinie będzie ob-



chodziła uroczyście święto patronalne św. Ap. Piotra i Pawła, z udziałem ordynariusza diecezji wrocławskiej, ks. bpem elektym Wiesławem Skołućkim oraz zaproszonym duchowieństwem i przedstawicielami oddziału PRE w Szczecinie.

Drogich naszych Czytelników serdecznie pozdrawiam i zapraszam do świątyni polskokatolickiej w Szczecinie, celem zwiedzenia najstarszego kościoła w naszym mieście.

Ks. STANISŁAW BOSY

dokończenie na str. 6

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA <sup>(761)</sup>

w opracowaniu bpa M. RODEGO

**P**deracji. Związek swoje idee upowszechnia i rozwija poza organizowaniem wspomnianych kongresów, których programy służą nie tylko podtrzymywaniu więzi między rzymskokatolicką młodzieżą Akademicką świata, ale i ideowemu pogłębianiu jej świadomości i postawy, również m.in. przez działalność wydawniczą: broszur, książek i czasopism, wśród tych ostatnich czasopismem o zasięgu światowym jest miesięcznik pt. Pax Romana (łac. = Pokój Rzymski).

**Paytowicz Jan** — (żył w XVII w.) — w pierw ksiądz rzymskokatol. diecezjalny, potem franciszkanin, działający głównie w Krakowie. Napisał m.in. rozprawę pt. *Controversia albo sporka o dwu artykułach wiary katolickiej: To jest o wzywaniu świętych i o pożywaniu Eucharystii Ś. pod jedną osobą naprzeciwko wszystkim utraquistom...* do druku podana w Krakowie 1630 roku.

**Pécaut Feliks** — (ur. 1828, zm. 1898) — francuski ewangelicki teolog, a następnie nauczyciel pedagog. Jest autorem kilku prac, spośród których tu trzeba wymienić następujące: *Le Christianisme liberal et le Miracle* (1869), czyli *Chrześcijaństwo liberalne a Cud; L'éducation public et la vie nationale* (1897), czyli *Wychowanie publiczne i życie narodowe*.

**Pecci Józef** — (ur. 1807, zm. 1890) — to włoski jezuita, teolog, filozof neotomistyczny, uznany przez współczesnych za wybitnego uczonego i myśliciela, kardynał, brat → pap. Leona XIII. Jest autorem szeregu dzieł, które jednak przed swoją śmiercią sam spalił, uważając je po prostu za słabe, ocalały dwie prace, a jedną z nich jest *Parafraza et dichiarazione dell'opusculo di S. Thomaso de ente et essentia* (1882), czyli *Określenie i wyjaśnienie treści dziełka św. Tomasza O bycie i istocie*; ta praca i druga jeszcze zostały przetłumaczone na j. francuski.

**Pechnik Aleksander** — (ur. 1854, zm.) — ks. rzymskokatol., teolog, apologeta, filozof, redaktor „Gazety Kościelnej” i „Miesięcznika Katechetycznego i Wychowawczego” (Lwów), autor szeregu: artykułów oraz kilku książek, spośród których tu trzeba wymienić następujące: *Zarys psychologii* (1895); *Logika elementarna* (1897); *Zarys apologetyki* (1901); *Kazania i egzorty* (1913).

**Pejacevich** (albo: Piatsevits) Franciszek Ksaw. — (ur. 1713, zm. 1781) — jugosłowiański jezuita, teolog i filozof. Jest autorem wielu dzieł. Napisał m.in. następujące: *Controversiae Ecclesiae Orientalis et Occidentalis de Primatu...* (1732), czyli *Kontrowersje Kościoła Wschodniego i Zachodniego o Prymacie...*; *De Jubilaeo ac indulgentiis* (1753), czyli *O jubileuszu i odpustach*; *De Sacramentis* (1754), czyli *O sakramentach*; *De Sacramentis in genere et de Baptismo et Confirmatione* (1754), czyli *O sakramentach w ogólności i o Chrście i Bierzmowaniu*; *De SS. Eucharistiae Sacramento* (1754), czyli *O Najświętszym Sakramencie Eucharystii*; *Tractatus theologicus de fontibus theologicis et de Deo uno ac trino* (1757), czyli *Traktat teologiczny o źródłach teologicznych i o Bogu trójjednym*; *De gratia et merito* (1757), czyli *O łasce i zasłudze*.

**Pelagianizm** — to nazwa teorii teologicznej, wykoncypowanej przede wszystkim i głównie przez Pelagiusza (stąd nazwa; Pelagiusz urodził się w drugiej połowie IV w. w Anglii. Ok. 400 r. przybył do Rzymu, gdzie zetknął się z uczniem Teodora z Mopswestii — Rufinem, od którego przejął ukierunkowanie później nieco wyrażonych swoich poglądów o pojęciu grzechu pierworodnego, itd.), mnicha angielskiego i Celestiusza, prawnika rzymskiego i jego ucznia, w początkach V wieku, a głosząca grzech pierworodny czyli pierwszych rodziców, Adama i Ewy, i jego





3



2



4



5

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA <sup>(762)</sup>

skutki nie przeszły i nie przechodzą na wszystkich ludzi, czyli odrzucającą pogląd o przechodzeniu grzechu pierwotnego i jego skutków na wszystkich ludzi, oraz odrzucająca również pogląd czy naukę o konieczności łaski do osiągnięcia usprawiedliwienia i zbawienia, jako też, iż śmierć jest skutkiem naturalnym ludzkiej natury, a nie karą za grzech pierwszych rodziców. Człowiek — uczył Pelagiusz i jego zwolennicy — może bez łaski specjalnej czyli o własnych przyrodzonych, naturalnych, siłach zdobywać doskonałość chrześcijańską i wysłużyć sobie w sposób naturalny zbawienie, byle by tylko miał dobrą wolę i czynił to, co jest w jego w tym zakresie naturalnej mocy. Rodzący się człowiek przychodzi na świat bez jakiegokolwiek skazy tzw. grzechu pierwotnego, jego naturę mogą jedynie kazać jego własne, osobiste, grzechy. Nauka ta została potępiona przez synody kartagińskie oraz przez sobór w Efezie w 431 roku.

Głównym i najbardziej reprezentatywnym przeciwnikiem pelagianizmu, który w pierw szej szerzył się przede wszystkim w Rzymie, następnie w północnej Afryce i w Jerozolimie, był → św. Augustyn. Sw. Augustyn poglądy Pelagiusza zwalczał w wielu swoich pismach o łasce, ale przede wszystkim w pracy pt. *De gestis Pelagii, czyli O poglądach Pelagiusza* (trzeba tu jednak również wymienić dwa inne dziełka, a mianowicie: *De natura et gratia, czyli O naturze i łasce*, oraz *De libero arbitrio, czyli O wolnej woli*) odrzucił zdecydowanie jego wyżej już skrótowo przedstawione błędne poglądy o łasce i skutkach grzechu pierwotnego.

Wskutek oficjalnych potępień pelagianizmu po śmierci Pelagiusza jego zwolennicy, uczniowie, zrazu istotne jego poglądy złagodzili, później jednak i ten złagodzony pelagianizm, zwany semipelagianizmem, na dłuższy okres przycichł, dopiero znowu od czasów → Reformacji, zwłaszcza poglądów → J. Kalwina zagadnienia grzechu pierwotnego i jego skutków, oraz problemu łaski stały się przedmiotem dy-

skusji i formowania nowych w tym zakresie opinii, twierdzeń, podziałów, co też spowodowało m.in. zrodzenie się — jansenizmu. I ten stan teoretycznych dyskusji, ujęć, postaw, również praktycznych ukierunkowań trwa w chrześcijaństwie, biorąc ogólnie, do dnia dzisiejszego, przy czym konsekwentnie przeciw pelagianizmowi i jego przeróżnym wariantom i odcieniom występował i występuje katolicyzm, konkretniej Kościoły Katolickie, przede wszystkim Kościół Rzymskokatolicki i Kościoły Starokatolickie w Europie.

**Pelagiusz** — →pelagianizm.

**Pelczar** Józef Sebastian — (ur. 1842. zm. 1924) — biskup rzymskokatol., historyk Kościoła, teolog, profesor i dziekan Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Jagiellońskiego, a w 1882/3 r. jego rektor, bardzo zaangażowany duszpasterz. autor wielu prac, to znaczy artykułów, książek, listów pasterskich, tu wymieniamy najważniejsze pozycje teologiczne, a mianowicie: *Pius IX i jego wiek (1880/81; 3 tomy)*; *Tajne towarzystwa włoskie w pierwszej połowie XIX wieku (1887)*; *Rewolucja francuska wobec religii (1890)*; *Zarys dziejów kaznodziejstwa w Kościele Katolickim (1897)*; *Medycyna pasterska czyli wiadomości potrzebne kapłanom z zakresu higieny, fizjologii i patologii z dodatkiem niektórych kwestii teologicznych (1900)*; *Masoneria, jej początki, organizacja, ceremonial, zasady i działanie (pseud. J.S. Korczyński; 1905)*; *Pius IX i Polska (1914)*; *Zarys dziejów miłosierdzia w Kościele Katolickim (1916)*. Jest też autorem wielu: kazań, mów okolicznościowych, odczytów, listów pasterskich.

**Pelletier** Klaudiusz — (ur. r.?, zm. 1743) — francuski teolog i apologeta katolickiej nauki o łasce, przeciwnik →jansenizmu. Napisał m.in. *Traité dogmatique et moral del a práce universelle (1725)*, czyli *Traktat dogmatyczny i moralny*



## WIZYTA DELAGACJI KOŚCIOŁA REFORMOWANEGO W ZÜRICHU

Na zaproszenie Polskiej Rady Ekumenicznej w dniach od 22—29 maja br. przebywała w Polsce 12-osobowa delegacja Rady Ewangelicko-Reformowanego Kościoła Krajowego kantonu Zurych pod przewodnictwem prezydenta — ks. Ernsta Meili. W Warszawie delegacja przeprowadziła rozmowy z prawosławnym metropolitą warszawskim i całej Polski Bazylim, ks. Zdzisławem Trandą — Biskupem Kościoła Ewangelicko-Reformowanego, ks. prof. Witoldem Benedyktowiczem — honorowym prezesem PRE, odwiedziła również Chrześcijańską Akademię Teologiczną oraz Brytyjskie i Zagraniczne Towarzystwo Biblijne. Poza Warszawą goście szwajcarscy złożyli wizyty parafiom ewangelicko-reformowanym w Łodzi i Żelowie oraz parafiom prawosławnym w Białymstoku i okolicy, poza tym odwiedzili Kraków, b. obóz zagłady w Oświęcimiu-Brzezince i klasztor OO. Paulinów na Jasnej Górze w Częstochowie. Na zakończenie pobytu część delegacji uczestniczyła w nabożeństwie ewangelicko-reformowanym, a część w nabożeństwie ewangelicko-augsburskim w Warszawie. Natomiast ks. prezydent E. Meili ostatnie dwa dni pobytu w Polsce (28—29 V) spędził w Żelowie, gdzie obradował doroczny Synod Kościoła Ewangelicko-Reformowanego. Celem wizyty delegacji zurychskiego Kościoła reformowanego było nawiązanie bliższych kontaktów z Kościołami zrzeszonymi w PRE, zwłaszcza z reformowanymi i prawosławnymi, oraz zapoznanie się z ogólną sytuacją polityczną, społeczną i gospodarczą naszego kraju. Pierwsza wizyta 4-osobowej delegacji Kościoła zurychskiego pod przewodnictwem ks. prezydenta E. Meili miała miejsce w październiku 1982 r.

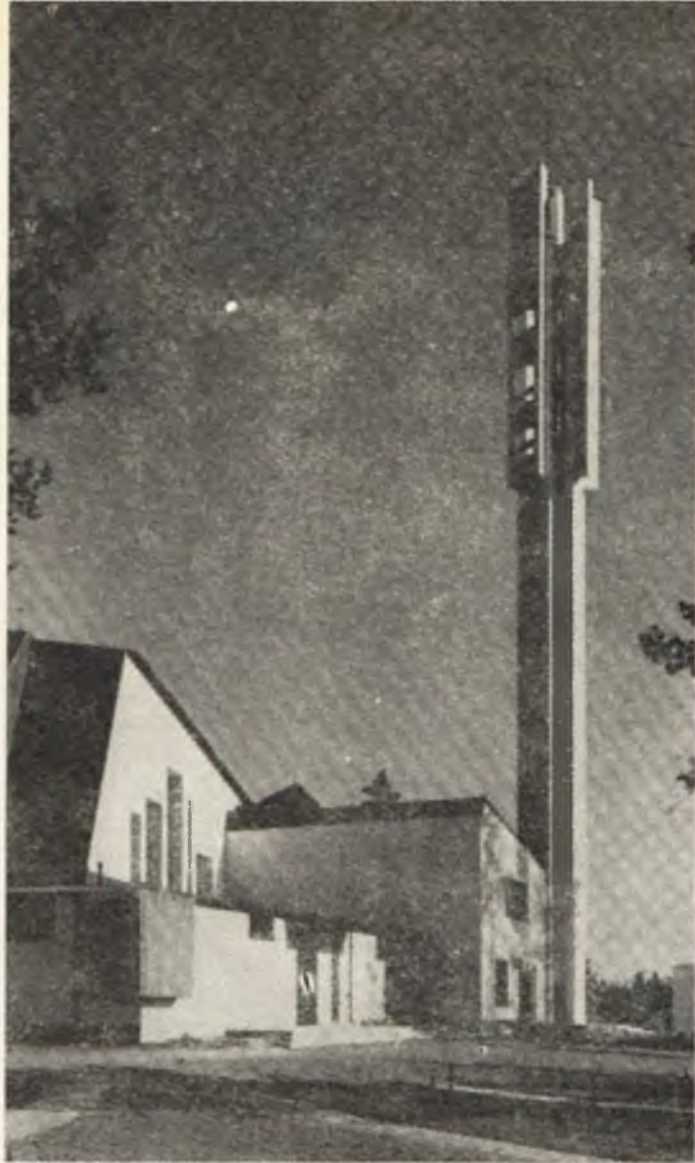
## SPOTKANIE POŚWIĘCONE ZGROMADZENIU W VANCOUVER

W dniu 20 maja br. w siedzibie Polskiej Rady Ekumenicznej w Warszawie odbyło się spotkanie poświęcone VI Zgromadzeniu Ogólnemu Światowej Rady Kościołów, które na przełomie lipca i sierpnia br. zbierze się w Vancouver (Kanada). Referat dokonujący podsumowania działalności ŚRK między V a VI Zgromadzeniem Ogólnym (1975—1983) oraz omawiający aktualny stan przygotowań do posiedzenia w Vancouver przedstawił członek Komitetu Naczelnego, bp Jeremiasz (Jan Anchiłmiuk) z Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego. Podczas dyskusji stwierdzono, że zachodzi pilna potrzeba zorganizowania przynajmniej jeszcze jednego spotkania wszystkich osób udających się do Vancouver. W VI

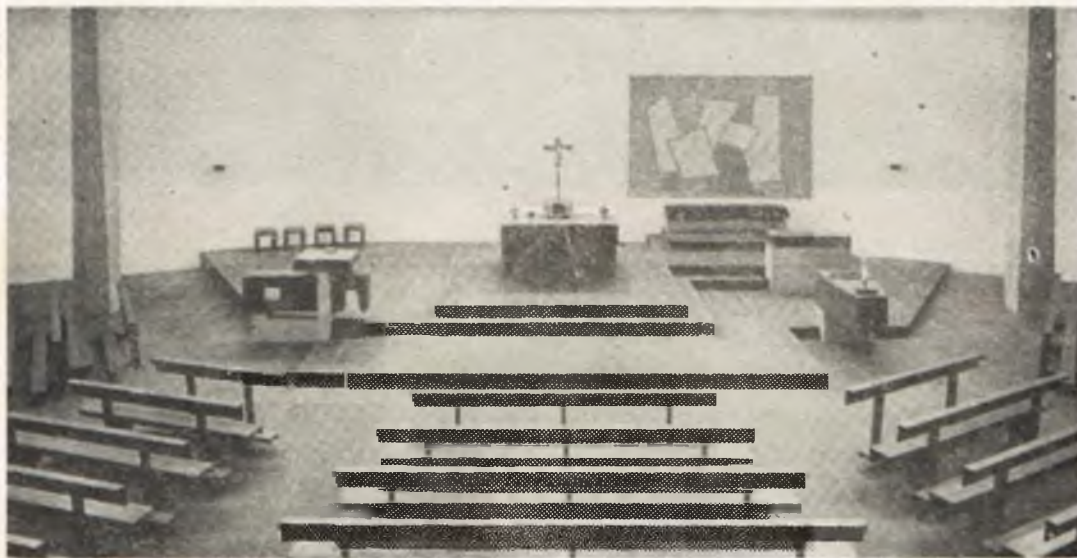
Zgromadzeniu Ogólnym uczestniczyć będą delegaci następujących Kościołów: Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego. Przewidziany jest także udział przedstawicieli Polskiej Rady Ekumenicznej.

## PRZEWODNICZĄCY RADY PAŃSTWA PRZYJĄŁ ZARZĄD PRE

Przewodniczący Rady Państwa prof. Henryk Jabłoński przyjął 10 maja br. członków nowo wybranego Zarządu Polskiej Rady Ekumenicznej: bp. Janusza Narzyńskiego, prezesa PRE, zwierzchnika Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, abp. Bazylego, wiceprezesa PRE, metropolitę Polskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego, ks. Edwarda Czajko, wiceprezesa PRE, prezesa Rady Zjednoczonego Kościoła Ewangelicznego, bp. Tadeusza Majewskiego, skarbnika PRE, zwierzchnika Kościoła Polskokatolickiego, ks. Zdzisława Pawlika, sekretarza PRE. W spotkaniu uczestniczył również prezes honorowy PRE — ks. prof. dr Witold Benedyktowicz, superintendent naczelny Kościoła Metodystycznego, a także ks. prof. dr Jan Niemczyk, rektor Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej. W spotkaniu wziął udział sekretarz Rady Państwa — Jerzy Szymanek. Urząd do Spraw Wyznań reprezentowali



Nowoczesna architektura sakralna



minister Adam Łopatka, kierownik Urzędu oraz dyrektor zespołu wyznań nierzymsko-katolickich Tadeusz Dusik. Uczestnicy spotkania poinformowali przewodniczącego Rady Państwa o kierunkach dotychczasowej działalności ekumenicznej, pokojowej i humanitarnej Polskiej Rady Ekumenicznej w kraju i za granicą oraz przedstawili zamierzenia na przyszłość. Mówiono również o złożonej sytuacji kraju i zapewniono o kontynuowaniu poparcia dla działań konsolidujących nasze społeczeństwo. Przewodniczący Rady Państwa bardzo wysoko ocenił osiągnięcia PRE, pogratulował zdobytego autorytetu w kraju i za granicą, życzył PRE i jej Kościołom

członkowskim dalszej owocnej pracy na niwie ekumenicznej, patriotycznej, pokojowej i humanitarnej. W uznaniu wybitnych zasług ks. prof. dr. W. Benedyktowicza w okresie pełnienia obowiązków prezesa PRE w latach 1975—1983, przewodniczący Rady Państwa udekorował go Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

## DR FILIP POTTER O ZGROMADZENIU W VANCOUVER

Sekretarz generalny Światowej Rady Kościołów, dr Filip Potter, w wywiadzie dla szwajcarskiego tygodnika „La Vie protestante” — stwierdził,

że temat VI Zgromadzenia Ogólnego Światowej Rady Kościołów — „Jezus Chrystus — życiem świata” — jest wyzwaniem rzuconym światu, który kultuwyje śmierć. Zgromadzenie będzie musiało podjąć „centralne zagadnienie dotyczące rzeczywistego zaangażowania Kościołów”. Trzeba się będzie zająć również stosunkiem Kościołów do państwa i społeczeństwa. Uchwalenie przez Radę Programu Zwalczenia Rasizmu określił dr F. Potter „symbolicznym czynem”, sposobnością do zbadania głębi i autentyczności wiary. Dziesięcioletnie sprawowanie funkcji sekretarza generalnego nazwał „bolesnymi latami pośród wzburzonego świata”.





## Chleb

Jemy go kilka razy dziennie w różnych postaciach. Podświadomie staramy się dbać o to, aby się nie marował, nie był wyrzucany na śmietnik.

Do dziś dnia w niektórych polskich domach kawałek chleba, który upadł na ziemię, całuje się i przeprasza. Niektórzy ciągle pilnują, aby nie odwracać chleba „do góry nogami” i oburzają się, gdy ktoś wbija nóż w bochenek. Nie można wyobrazić sobie dożynek bez okazałego, pięknego bochna. Dlaczego? Skąd bierze się w europejskim kraju w końcu XX wieku ten dziwny i głęboki szacunek do chleba, pożywienia przecież powszechnie dostępnego?

W polskiej i w ogóle słowiańskiej tradycji kulturowej chleb był symbolem pożywienia, a także dostatku i pomyślności. Nie zawsze bowiem i nie dla wszystkich był pożywieniem podstawowym i codziennym. W biedniejszych częściach kraju jeszcze przed kilkudziesięcioletnią laty pojawiał się w domu jedynie w większe święta. Taka sytuacja panowała na przykład na Kurpiach, co potwierdzają zapiski z 1936 roku: „Życie Kurpiów jest więcej niż skromne. Jada on zwykle kapustę i kartofle i barszcz, potrzeba już domu zamożnego, aby w nim znaleźć kawałek czarnego chleba”.

Chleb pieczono z grubo mielonej mąki pszennej, żytniej, jęczmiennej, owsianej, a nawet kukurydzianej. Do mąki dodawano różne tzw. „przymieszki”, aby powiększyć ob-

jętość pieczywa. Były to: ugotowane i przetarte ziemniaki, mąka z grochu, fasoli, soczewicy, a nawet kapusty, cebuli czy otrąb i plew. Na przednówku i w okresach głodu dodawano perz, lebiędę, korę niektórych drzew. Najprostszą formę pieczywa — góralski „moskol” — można było spotkać w dolinie nowotarskiej jeszcze w okresie międzywojennym. Był to placek owsiany, jęczmienny lub żytni, pieczony z dodatkiem gotowanych ziemniaków.

Chleb piekło się najczęściej raz na tydzień, w sobotę, aby w niedzielę był już gotowy i świeży. Dawniej — jeszcze na początku XX w. — gdzieś tam pieczono bochny ogromne do 20 funtów (8 kg). Powszechnie pieczono bochny siedmio-, ośmiofuntowe posypywane czarnuszką, kminkiem lub makiem. Przestrzegano zwyczaju, aby pierwszego wyjętego z pieca bochna nie krajać nożem, ale łamać ręką. Od spodu wyjętego bochna robiono znak krzyża i mówiono: „W imię Ojca i Syna niech nie zostanie ani kruszyna. Spożywajcie z Bogiem”. W Lowickim przywiązywano dużą wagę do okoliczności, w jakich zebrano mąkę na chleb. Najchętniej używano mąki ze zboża sprzątniętego w czasie pięknej słonecznej pogody, gdyż uważano, że jest jaśniejsza i bardziej wydajna.

Dobrze upieczony chleb był największą dumą gospodyni. Powszechnie uważano, że dopóki panna nie potrafi upiec chleba, dopóty nie nadaje się do małżeństwa. Ale upieczenie

„Kto na chleb ręką robił, usi-  
z aniołem  
W niebie za delikackim wsze-  
rozkoszy stołem”



dobrego chleba nie było sprawą łatwą i wymagało wieloletniego doświadczenia.

Chleb odgrywał dużą rolę w obrzędowości dorocznej. Począwszy od Bożego Narodzenia (istnieje przypuszczenie, że dzielenie się oplatkiem przy Wigilii jest u nas zmodyfikowanym starym zwyczajem dzielenia się pieczywem obrzędowym) poprzez święto św. Agaty (tego dnia święcono w kościele chleb i sól), pierwszy dzień wiosny (pieczenie drobnych przedmiotów z ciasta właśnie w dniu, w którym ziemia budzi się do życia i przywabianie za ich pomocą bociana, będącego znakiem dobrobytu i płodności), Wielkanoc (kiedy to przepisową „paszkę” niesiono razem z pisankami i chrzanem do święcenia) Dzień Zaduszny (na terenach wschodnich tzw. „dziady”, na które przygotowywano specjalny „chleb umarłych”, dzień św. Andrzeja (kiedy to w wielu wrocławach matrymonialnych główną rolę odgrywał chleb) i inne.

Chleb towarzyszył również rozpoczynaniu najważniejszych prac gospodarskich. Górale beskidzcy przygotowując się do pierwszej orki wynosili pług poza obejście, wracali do zagrody i założywszy na woły jarzmo dawali im chleb i miód, aby były silne. Podobnie na ziemi sieradzkiej pierwsza orka była czynnością wyraźnie zrytualizowaną. „Gospodyni tego dnia, kiedy mąż pierwszy raz idzie w pole, nie daje nikomu ognia z chaty, sam zaś gospodarz bierze bochen chleba, stawia w miejscu, gdzie zaczyna orać i prosi wznosząc oczy ku niebu, aby Bóg dał mu tyle w przyszłym plonie, by starczyło dla niego, dla rodziny i dla ptaka”. Bochenek, złożony na pierwszej skibie, miał swe cenne właściwości przekazywać ziemi.

Chleba nie mogło zabraknąć także przy rozpoczynaniu zbiorów. Czynność ta, zwana popularnie zażynkami, podobnie jak pierwsza orka, była obwarowana licznymi nakazami magicznymi. Żniwo rozpoczynała kobieta, a więc osoba, która piecze chleb. Podobnie jak oracz, żniwiarka przynosiła na pole chleb, który pozostawał na polu jako ofiara.

Zwieńczenie roku gospodarczego, dożynek, każdemu kojarzą się z dużym bochnem chleba. W centralnej Polsce „gdy dożna, robią na polu «przepiórkę», «plankopkę» Pęk kło-



# Chleb w tradycji ludowej



sów ubierają kwiatami i wtykają do dołu gałązki jarzębiny z jagodami. Dokoła plankopki układają kamyki, jeden przy drugim, a w środku kładą duży kamień płaski (oznaczający stół) zasłany białym płótnem, niby obrusem. Na tym kamieniu kładzie się kawałek chleba, aby znowu za rok dożyć żyta za starym chlebem". Ta dziwna konstrukcja kamienna jest — jak sugeruje autor dokonane-go w okresie międzywojennym opisu — odzworowaniem stołu i miejsc do siedzenia. Pozostawienie tam chleba zapewnić miało lepszy plon w przyszłym roku. Był to również akt dziękczynienia za urodzaj w roku obecnym.

Symboliczny był zwyczaj mielenia mąki zaraz z pierwszego snopa i pieczenia z niej chleba. Chleb taki zanoszono do kościoła, gdzie składano go na ołtarzu i proszono księdza o poświęcenie. Następnie dzielono równo między księdza i wszystkich członków rodziny, tak by każdy dostał kawałek. Gdzie niegdzie pieczono dwa chleby, jeden zostawał w kościele, a drugi wracał do domu i tu dopiero był dzielony. Wymowa takiej ofiary z pewnością jest jeszcze wyraźniejsza.

W zestawieniu szeregu świąt cyklu dorocznego, chleb zawsze pojawia się jako materia służąca do komunikowania się z innymi, pozaludzkimi światami. Raz występuje w roli ofiary dla dusz przodków, jak podczas zaduszek, kiedy indziej jako wspólne wszystkim bytom pożywienie łączące cały świat w dzień Bożego Narodzenia, to znowu jako rodzaj nagrody, gdy wręcza się dzieciom małe bułeczki.

Ważną rolę pełnił chleb, również w obrzędach rodzinnych. Towarzyszył narodzinom dziecka, obrzędowi weselnemu i pogrzebowemu. Bardzo istotną była rola chleba przede wszystkim w obrzędach weselnych. W Białostockim przed wyjazdem w swaty pieczono chleb ze zboża specjalnie na ten cel zmielonego w żarnach. Chleb ten swatowie kładli na stole. Jeśli następowała zgoda, rodzice dziewczyny przekazywali ten chleb córce, ona zaś kładła go na tragarzu (główna belka podtrzymująca strop, na której składano Bi-bilę i inne ważne i święte przedmioty), gdzie leżał już do zaręczyn. Sama zaś dawała swa-

tom swój chleb, który ci także powinni byli przynieść na zaręczyny... Po wymianie chlebów i wypiciu wódki umowa była już przypieczętowana i niełatwo było ją zerwać. Teraz dawano na zapowiedzi i w domu dziewczyny urządzano zaręczyny. Najważniejszy ich moment łączy się właśnie z tym chlebem, który wymienili swatowie. Matka dziewczyny kładła na stole dwa chleby jeden na drugim, a na nich białą chustkę, na której narzeczeni kładli dłonie. Wówczas starosta wiązał im ręce i błogosławił ich, za nim błogosławili rodzice i wszyscy obecni. Teraz starosta dzielił chleb i dawał najpierw młodemu, potem młodej i wszystkim obecnym.

Już w tych wstępnych, jeszcze przedślubnych poczynaniach widać ogromną rolę chleba. Jest tym, co uświęca i zatwierdza zawierane umowy, a jednocześnie leży u podstaw zawieranego związku. Zarówno tu, na początku, jak i później w całym obrzędzie weselnym chleb będzie skupiał w sobie wartości takie jak dostatek, płodność, kontakt z opiekuńczymi duszami zmarłych. Jednocześnie jest końcowym efektem pracy na roli, która będzie podstawą utrzymania nowo zakładanej rodziny. Cała jego symbolika dotyczy w gruncie rzeczy przyszłości tej rodziny.

Jak mówią ludowe mity chleb był tym rodzajem pramaterii, z której Bóg stworzył człowieka. Ciasto chlebowe posłużyło Bogu jako surowiec do stworzenia kobiety. Wierzenie to znakomicie podkreśla związek między kobietą a chlebem.

W większości dawnych kultur uprawą ziemi zajmowała się płeć piękna. Mężczyzna stawał się rolnikiem wówczas, gdy do obróbki roli zaczęto używać zaprzęgów zwierzęcych. Jedynie też kobiety trudnią się wypiekiem chleba. „Solidarność mistyczna między płodnością ziemi, a płodnością kobiety stanowi jedną z zasadniczych intuicji tego co można by nazwać świadomością agrarną” — napisał religioznawca Mircea Eliade. Dodaje potem: „Zjawisko społeczne i kulturowe, zna-

ne pod nazwą matriarchatu, wiąże się z odkryciem przez kobietę uprawy roślin. To kobieta pierwsza zaczęła uprawiać rośliny nadające się do spożywania. Ona to z natury rzeczy staje się właścicielką ziemi i plonów. Znaczenie magiczno-religijne i w ślad za nim dominacja społeczna kobiety mają wzorzec kosmiczny i obraz Matki Ziemi”.

Mimo iż człowiek posiadał znajomość uprawy wielu roślin, jednak zboże, podstawowy surowiec do wypieku chleba, nasycone jest największym znaczeniem symbolicznym. Słowo chleb oznacza nie tylko produkt spożywczy. Mówimy „pracować na chleb”, „mieć na chleb”, „pójść za chlebem”, przy czym słowo to oznacza tu naczelną wartość, jaką jest życie. Uważano też, że wzajemne obdarowywanie się pieczywem jest warunkiem istnienia świata. Polskie przysłowie mówi: „Jak chleb zginie, to i świat zginie”.

Chleb jako dar boski lub też jedna z postaci Boga traktowany był jako żywa istota o właściwościach sakralnych. Kiedyś człowiek produkujący wszystko własnymi rękami i głęboko osadzony w krajobrazie zarówno przyrodniczym, jak kulturowym czuł, że należy do kosmosu, dotyka jego tajemnic i żyje według jego praw. Przeżywał oczywiście niepokój o swój byt, ale jednocześnie wierzył, że jest to tylko jeden, a nie jedyny, z możliwych bytów. Dziś ten sam człowiek produkuje więcej i łatwiej, ale myśl o kontakcie z kosmosem napawa go lękiem, gdyż nie wierzy tak, jak jego przodkowie w możliwość sterowania tym kontaktem. Jeśli i dzisiaj całuje chleb, który niechcący upuścił na ziemię, to nie dlatego, że wierzy w jego boskie pochodzenie, ale przez szacunek dla chleba, jaki zaszczytli mu rodzice. Zapewne u podstaw tego szacunku leży właśnie stare przekonanie o boskości chleba.

Oprac. na podstawie książki J. K. Kubia-ków „Chleb w tradycji ludowej”

EWA STOMAL







## Psychosomatyka

Rodowód tego słowa wywodzi się od dwóch pojęć greckich. Pierwsze z nich to „psyche” oznaczające duszę, drugie „soma” czyli ciało. Mianem chorób psychosomatycznych zwykło się w medycynie określać te stany chorobowe narządów, które są związane lub są następstwem przecięcia psychiki chorego. Tak więc choroby psychosomatyczne, choć wywołane przyczynami psychicznymi, będą jednak chorobami „cielesnymi”.

O przykłady nietrudno. Znany na wyższych uczelniach jest fakt powstawania zaburzeń żołądkowo-jelitowych u studentów oczekujących na egzamin... Powszechność tego zjawiska wyklucza przypuszczenie, że objaw ten może być przypadkowym zbiegiem okoliczności. Mamy tu konsekwencję wpływu, jak stan psychiczny studenta wywiera na czynności motoryczne jego jelit. Warto tu dodać, że u wielu ssaków stan lęku lub niepokoju wywołuje podobną reakcję ze strony jelit. Inne powszechnie znane przykłady to choćby gwałtowne czerwienienie się osoby przyłapanej na kłamstwie, bądź nagłe poblednienie twarzy w chwili przerażenia, lub łzy „same” napływające do oczu w chwili oglądania wzruszającego filmu, albo bicie serca odczuwane w chwilach niepokoju, przestachu, czy silnego wzruszenia lub wreszcie pocenie się dłoni na fotelu dentystycznym, zanim dentysta przystąpi do zabiegu.

Można powiedzieć, że te przykłady wykazują już wpływ psychiki na działalność naszych narządów, ale od łez wzruszenia czy rumieńca wstydu jeszcze daleko do stanu chorobowego. Jeśli jednak wyobrazimy sobie, że zakłócenia równowagi psychicznej powstające na przykład w trudnych konfliktowych sytuacjach powtarzają się często i wielokrotnie, wywołują one określoną niekorzystną reakcję organizmu w postaci zaburzeń w czynnościach narządów wewnętrznych. Trudno wykonywać doświadczenia tego rodzaju na ludziach, ale samo życie „wykonało” takie doświadczenia. Można więc posłużyć się statystyką faktów. Na przykład lekarze angielscy stwierdzili, że w okresie wojny, w czasie nękających nalotów na Anglię, ogromnie zwiększyła się ilość zachorowań na owrzodzenie żołądka i dwunastnicy, a objawy u chorych były znacznie cięższe, niż uprzednio przed nalotami, chociaż już w czasie trwania wojny. Bódcami były zakłócenia równowagi psychicznej (strach, niepokój, zdenerwowanie).

Wielka ilość schorzeń zwanych ogólnie nerwicami należy właśnie do chorób psychosomatycznych. Objawy nerwicy serca u osób przeżywających jakieś krytyczne momenty swego życia, uporczywa bezsenność i bóle głowy u osób stale napiętych nerwowo i przemęczonych, owrzodzenie żołądka z tego samego powodu, to właśnie objawy psychosomatyczne. Dlatego tak bardzo ważne dla zdrowia jest utrzymanie równowagi psychicznej (nerwowej) nawet w trudnych sytuacjach. Umiejętność spojrzenia na wszystko z dystansu, odsuwania od siebie, jak tylko to możliwe wszystkiego co denerwuje i „stresuje”. A przy odpowiednim „ustawieniu się” można w dużej mierze osiągnąć korzystną dla naszego zdrowia postawę dystansu.

A. M.

A to ciekawe

## Biorytmy

W latach pięćdziesiątych naukowcy, a i dziennikarze na zachodzie Europy przypomnieli sobie o starej, jeszcze XIX wiecznej hipotezie, która przewiduje „dni krytyczne”.

Według tej hipotezy każdy człowiek od urodzenia podlega okresowym, dającym się przewidzieć, wahaniom sprawności i wydolności psychofizycznej. Chyba zresztą każdy z nas zauważył u siebie, że po okresach dobrego samopoczucia i nastroju czujemy się nagle, bez wyraźnej przyczyny gorzej, łatwiej się denerwujemy, trudniej nam się skupić i mniej wydajnie pracujemy.

Wielu uczonych w różnych krajach zainteresowało się tym zjawiskiem, by po wielu latach badań testowych wyodrębnić wreszcie trzy tajemnicze rytmy charakteryzujące wszelkie działania człowieka. Rytmy te nazwano biorytmami.

Wyodrębniono więc nie tylko „dni krytyczne”, ale w ogóle trzy różnorodnie trwające rytmy:

23-dniowe — wpływające na siłę, energię, kondycję i wytrzymałość fizyczną;

28-dniowe- emocjonalne kształtujące nasz nastrój, pobudliwość, intuicję;

33-dniowe-intelektualne oddziałujące na pamięć, koncentrację i dyspozycje twórcze.

Prawdopodobnie te wielodobowe cykle powstają w dniu urodzenia i przebiegają w dwóch fazach: wysokiej i niskiej, z których pierwsza jest dodatnia, a druga ujemna.

Tak więc w 23-dniowym cyklu fizycznym jedenaście i pół doby sprzyja intensywnemu wysiłkowi fizycznemu i treningowi sportowemu. Na ten więc okres należy planować wszelkie duże wysiłki fizyczne, w pozostałe dni należy zmniejszyć aktywność i ograniczyć nadmierne wysiłki.

28-dniowy cykl emocjonalny odpowiada miesięcowi księżycowemu i wiąże się z cyklem menstruacyjnym kobiet. W 14 „pomyślnych” dniach tego biorytmu kobiety, zresztą podobnie i mężczyźni, mają dobry nastrój, są optymistycznie nastawieni i bezkonfliktowo współdziałają z otoczeniem. Pozostałe 14 dni charakteryzuje się gorszym nastrojem, zniechęceniem, apatią.

33-dniowy biorytm w ciągu pierwszej „pomyślniej” fazy trwającej 16,5 doby charakteryzuje się tym, że łatwiej się wtedy uczyć, zapamiętywać, rozwiązywać trudne problemy. Pozostałe dni to okres pewnych trudności w pracy intelektualnej.

Dni, w których przechodzimy z okresu zwiększonej sprawności do zmniejszonej, określa się jako „dni krytyczne”.

Szczególnie uczeni japońscy zainteresowali się hipotezą biorytmów i oni pierwsi spóbowali zastosować obliczenie biorytmów w praktyce. Na podstawie ich badań i publikacji można sądzić, że ponad 70% wszystkich wypadków zdarza się w dni krytyczne, a więc wywnioskowali oni, że warto znać swoje biorytmy i przewidując dni krytyczne specjalnie nasilić uwagę. W praktyce w Japonii na przykład kierowcy Towarzystwa Transportowego „Ohmi” gdy przychodzą na swoją zmianę, zawsze parę z nich otrzymuje karty ostrzegające, żeby byli szczególnie ostrożni prowadząc autobus, ponieważ w tym dniu przypada ich „krytyczny dzień”.

Podobne badania w Polsce prowadził w kopalniach węgla kamiennego inż. Kazimierz Mruk, w latach 70—72, o ile jednak mi wiadomo, nie zastosowano wyników badań w praktyce.

Z wyliczeń wynika, że dzień krytyczny jednego z trzech biorytmów przypada mniej więcej co 6 dni, natomiast podwójnie krytyczny (dwa biorytmy równocześnie) sześć razy do roku, najgroźniejszy zbieg 3 niepomyślnych biorytmów zdarza się raz na rok.

Samo obliczenie własnych biorytmów jest zbyt skomplikowane, by móc go tu podać. Zainteresowanych odsyłam do pracy B. Kiełczewskiego i J. Boguckiego „Zarys biometeorologii sportu” wyd. SiT 72 r. Autorzy podają tam wzory obliczeń własnych biorytmów i przykłady obliczania.

W Związku Radzieckim, podobnie zresztą w Japonii i w krajach zachodnich, dla ułatwienia każdorazowych obliczeń skonstruowano tzw. zegar biologiczny nakręcany co 8 dni, w którym tarcza podzielona jest na barwne pola: czarne oznaczają biorytm fizyczny — pozytywny, niebieskie — emocjonalny pozytywny, zielone — intelektualny pozytywny; kolor biały na wszystkich tarczach oznacza fazę negatywną. Za pomocą takiego zegara można obliczyć swój indywidualny rytm 14 dni wcześniej.

A. M.



# Nie tylko Kiepura



Terasa Zylis-Gara

Mieliśmy zawsze znakomitych artystów... Tylko nie zawsze potrafiliśmy ich ocenić. Niedawno Teatr Wielki w Warszawie obchodził 150-lecie swego istnienia. Ileż wspaniałych artystów przewinęło się przez te półtora wieku. Trudno doprawdy wyliczyć wspaniałe nazwiska gwiazd, jakie pojawiły się na scenie przy placu Teatralnym; meteorów, które zabłysły i poleciały dalej podbijając świat i tych, będących podporą teatru przez długie lata, świadomie rezygnujących z wielkiej kariery międzynarodowej, bo tu, w stolicy, byli najbardziej potrzebni. Jednym z nich był właśnie tenor Julian Dobrski. On to bowiem 24 lutego 1833 roku, mając niespełna 22 lata, zaśpiewał partię Almavivy podczas spektaklu opery: „Cyruklik Sewilski” pod batutą Karola Kurpińskiego. Młody artysta szybko zdobył pozycję czołowego tenora stołecznej sceny i ulubieńca publiczności. Premiera „Halki”, która odbyła się w Warszawie 1 stycznia 1838 r. była nie tylko triumfem Stanisława Moniuszki, sukces odniósł również Julian Dobrski w partii Jontka (na jego własne życzenie przetransponowanej na głos tenorowy przez kompozytora). Jak ulubionym był on śpiewakiem, świadczy najlepiej jubileusz 25-lecia pracy w Operze Warszawskiej i wręczony mu wtedy szczerzoty wieniec wysadzany drogimi kamieniami — dar wdzięcznej stołecznej publiczności.

Nie często się zdarza, aby rodzeni bracia zrobili oszałamiającą karierę artystyczną. A tak się stało w latach pięćdziesiątych ubiegłego stulecia w rodzinie Jana i Emilii Reszków w Warszawie. Ich synowie Jan i Edward Reszke (tenor i bas) byli przez długie lata bożyszczami muzycznego świata XIX stulecia.

Obu braci rozrywały niemal dosłownie najznakomitsze tenory Europy i Ameryki, a ich nazwisko wryte zostało złotymi zgłoskami w historii Metropolitan Opera w Nowym Jorku, mediolańskiej La Scali, londyńskiej Covent Garden, Wielkiej Opery Paryskiej. Nie trzeba chyba dodawać, że wymienione opery — to miejsca spotkań najsłynniejszych głosów i największych indywidualności operowego wykonawstwa; to miejsce nie tylko wspaniałych wokalnych kreacji, ale też doskonałości — muzycznej przede wszystkim — realizowanych tam dzieł. Niegdyś Mekka także dla kompozytorów, do dziś — szczyt marzeń wszystkich śpiewaków. Występować tam, oznaczało zawsze nobilitację artysty operowego, jego wejście do grona wybranych i najbardziej cenionych.

Już tylko występ w mediolańskiej La Scali stanowi najlepszy bilet wizytowy, dając jakby świadectwo wysokiej rangi śpiewaka. Usprawiedliwioną zatem dumą może cieszyć fakt, że na tych najsłynniejszych operowych scenach świata gościła cała plejada znakomitych polskich artystów: statystyki tych teatrów wymieniają ponad dwadzieścia polskich nazwisk — począwszy od Wiktorii Klamrzyńskiej aż do Teresy Zylis-Gary.

Warto jeszcze dodać, wracając do Jana i Edwarda Reszke, że obaj fenomenalni bracia wystąpili w Operze Warszawskiej w 1839 roku.

Już u progu naszego stulecia prawdziwym ulubieńcem La Scali przez cztery kolejne sezony był Adam Didur, jeden z najwspanialszych artystów w dziejach sztuki śpiewaczej. Jego droga do wielkiej kariery była niemal sensacyjna. Pochodził z Woli Sękowej pod Sanokiem, gdzie urodził się w 1874 roku. Miał niezamożnych rodziców i o studiach nie było mowy... A jednak uczył go wybitny pedagog Walery Wysocki, nauczyciel m.in. także Janiny Korolewicz-Waydowej i Heleny Zbońskiej-Ruszkowskiej. O jego pierwszych naukach oraz wyjeździe na studia do Włoch zdecydował... pewien urzędnik kolejowy, miłośnik śpiewu, odkładający z comiesięcznej pensji pieniądze na naukę dla Adama Didura. I trzeba przyznać, że Didur swego dobroczyńcy nie zawiodł... Po wygaśnięciu jego 4-letniego kontraktu w mediolańskiej La Scali, przez parę lat był solistą Opery Warszawskiej. Było to w latach 1899-1903. Potem przez lat 15 był czołową gwiazdą Metropolitan Opera w Nowym Jorku. Występował tam m.in. pod batutą Arturo Toscaniniego, partnerował samemu Enrico Caruso, z którym był zaprzyjaźniony. W czasach swojej szczytowej kariery cieszył się większą popularnością w Ameryce i Europie, jak rosyjski „król basów” Fiodor Szalapin.

Mieliśmy zawsze wielu wspaniałych tenorów, godnych następców nawet samego Jana Reszke. Jednym z nich był Stanisław Gruszczyński, zmarły prawie w zapomnieniu w lutym 1959 r. w Milanówku koło Warszawy. W czasach swej szczytowej kariery fascynował nie tylko warszawską i zagraniczną publiczność swoim głosem i niezwykłym talentem aktorskim. Do grona jego wielbicieli zaliczali się dwaj inni wspaniali tenorzy: Beniamino Gigli i Jan Kiepura. Niezrównanym tenorem, niezwykłą pamięcią muzyczną oraz instynktowym wyczuciem sceny obdarzyła artystę sama natura. Wspaniały tenor zbierał holdy i uwielbienia wszędzie, gdzie śpiewał — a śpiewał najczęściej za granicą. W Berlinie rozentuzjarmowany tłum wyprzągił konie z jego powozu, aby odwieść go do hotelu, a śpiewał wtedy po polsku partię Lohengrina Wagnera.

A kariera Stanisława Gruszczyńskiego również była niecodzienna. Ten syn chłopca z Wileńszczyzny przyjechał pewnego dnia do Warszawy, szukać szczęścia. Zatrudniony jako kelner... w Hotelu Angielskim. Zainteresował się jego talentem jeden z gości hotelowych i polecił chłopca do operetki, gdzie miał nie tylko znajomości, ale również niezwykle wycucie, że jego protegowany zostanie wielkim artystą... Już w następnym roku 24-letni Stanisław Gruszczyński śpiewa Radamesa w „Aidzie” Verdiego na scenie Opery przy placu Teatralnym — co w tak krótkim czasie nie zdarzyło się nikomu! Było to w 1916 r. Artysta od tego czasu, nie licząc zagranicznych sukcesów, staje się filarem Opery Warszawskiej, później śpiewając najczęściej, dzieląc miejsce z innym tenorem — znakomitym Ignacym Dygasem.

Ignacy Dygas debiutował w Warszawie moniuszkowskim Jontkiem w „Halce” w

1905 r. Śpiewając we Włoszech, ojczyźnie najsławniejszych tenorów świata, zdobył sobie niezwykłą popularność. Do tego stopnia nawet — że w teatrach trzeba było zmienić program kolejnych spektakli, aby „niezrównany” polski artysta mógł tam występować dłużej.

Odnosił też Dygas wielkie sukcesy w carskiej Rosji. Noszono go dosłownie na rękach za kreacje w „Damie Pikowej” Czajkowskiego. Na początku roku 1919 Ignacy Dygas powrócił na stałe do kraju aby związać się z Operą Warszawską, której był wierny do końca kariery. Na czołowych włoskich scenach odnosiła również triumfy niezapomniana polska sopranistka koloraturowa Ada Sari, aby w 1923 r. uwieńczyć je występem w La Scali w „Czarodziejskim flecie” pod batutą samego Toscaniniego. Koloraturowy sopran sławnej artystki rozbrzmiewał też często na scenie przy placu Teatralnym w latach 1914-1939. Jedną z najsławniejszych śpiewaczek XX wieku, jeżdżąc dosłownie po całym świecie, nie zapomniała nigdy o swojej ojczyźnie.

Gwiazdą La Scali stała się, osiadłszy na stałe we Włoszech, primadonna Opery Warszawskiej — Salomea Kruszelnicka, pierwsza na włoskich scenach odtwórczyni tytułowych ról w operach Ryszarda Straussa. Podziwiano tam również wspaniałą alt Karoliny Pietraszewskiej, i znowu tenora Aleksandra Bandrowskiego oraz przepiękny sopran Heleny Zbońskiej-Ruszkowskiej.

Również w La Scali, pod batutą Toscaniniego, występował Stefan Belina-Skupniewski — jako Tristan, i zapomniana już we własnym kraju — Rosa — Raisa, — pierwsza odtwórczyni roli Turandot.

W latach trzydziestych oklaskiwała publiczność La Scali Jana Kiepurę, a jeszcze później — innego polskiego tenora Tadeusza Bawoła, występującego tam pod pseudonimem Franco Beval. Wracając jeszcze do Jana Kiepury warto dodać, że miał on swój debiut właśnie przy placu Teatralnym w Teatrze Wielkim. Wobec nieprzemijającej sławy, jaką potrafił sobie zapewnić i legendy, jaka go otacza do dzisiaj, warto chyba przytoczyć fragmenty recenzji po jego występie w „Fauście” Gounoda, gdzie wystąpił w partii tytułowej. Recenzje o tym „sławnym” debiucie zamieściła niemal cała warszawska prasa. Podobno jednak tylko „Kurier Poranny” z dnia 12.II.1925 r. ocenił przyszłego wielkiego artystę pozytywnie. Tylko dziennikarz z popularnego dziennika dopatrywał się w młodym debiutancie olbrzymich możliwości... pisząc tak: „Młody śpiewak, o niezbyt obfitym, ale dźwięcznym, wyrównanym i swobodnie wysokie tony obejmującym głosem — posiada poczucie śpiewności, naturalną frazę liryczną, bez przesady rozlewności. Pan Kiepura ma niezaprzeczony talent śpiewacki, który zasługuje na troskliwe pielęgnowanie go. Sympatyczny wygląd artysty dostrajał się dobrze do całości przedstawienia, starannego pod każdym względem”.

dokończenie na s. 12



# 125 rocznica urodzin MICHAŁA KAJKI

Ten brat uciemienzonego ludu Mazowsza pruskiego urodził się 27 września 1858 roku w Skomacku koło Elku. Pochodził z ubogiej rodziny chłopskiej. Zarobkować zaczął bardzo wcześnie. Sam nauczył się ciesielki u samorodnych majstrów, wędrując od wioski od wioski. Kiedy zaś zabrakło pracy, szedł przez zieloną granicę do pobliskich wiosek kurpiowskich. Wracał stamtąd pełen wrażeń i zapału do pracy nad uświadomieniem narodowym współbraci, którzy byli coraz bardziej poddawani naciskom germanizacyjnym. W swoim zyciorysie Kajka pisze m.in.: „Moje dziecinne lata spędziłem w domu rodzicielskim, gdzie znano tylko polską mowę. Do długiego też czasu nie słyzałem języka niemieckiego, bo nie było — rzecz prosta — człowieka, który porozumieć się mógł tym językiem”.

W dalszych fragmentach swego pamiętnika Michał Kajka pisze o germanizacji Mazur: „*Rozwijanie moich zdolności w dużej mierze zawdzięczam niedoli swoich rodaków, których spotkała tak straszna krzywda za czasów Bismarcka. Już w roku 1870—71 zaczęto szerzyć u nas na Mazurach niemczyznę. Uczyć zaczęli teraz w szkołach języka niemieckiego. Lud był z tego bardzo niezadowolony...*”

Zatem twórczość literacka w życiu Kajki stała się narzędziem walki o zachowanie narodowości. W swej twórczości poetyckiej opiewał krajobraz rodzimego Mazowsza, jego tradycyjną obrzędowość, dostojność języka oraz wypadki historyczne powiązane z dziejami Polski.

Kajka był nie tylko poetą, ale także współzałożycielem i działaczem Mazurskiej Partii Ludowej oraz przywódcą Zjednoczenia Mazurskiego gromadzącej młodzież mazursko-warminską, która tak chętnie śpiewała piosenki Michałowe. Był również Kajka sprostregawczym korespondentem „Nowin Śląskich”. Oto, jak relacjonuje przebieg żniw w roku 1886: „*Żniwa latoś miałem dobre i pogodne, także zboże i siano i torfy wszystko dostałem suche do domu i w wielu miejscach i kartofle też wykopywali. Robota idzie wczas, gdyż deszcz mało co kogo zbalamucił. Co prawda i wciąż skąpo go było teraz, że żyta lichy powschodziły, teraz parę razy popadał po trosze, lecz mało co, jednak już niewiele pożytku na zasiewy zimowe...*”

Michał Kajka uważał, że sprawy wyznaniowe należy pozostawić własnemu rozsądkowi i własnym uczuciom. Był przeciw-

nikiem jakiegokolwiek narzucania światopoglądu. Używając pseudonimu literackiego Prawdziński, chciał zaznaczyć, że Kajka pisze tylko prawdę. W jednej z korespondencji ujawnia, jak dzieci obawiały się używać języka polskiego w jego wsi: „*W naszej wsi chodziło kilkoro dzieciaków po wykupie (to jest stary obyczaj) śpiewając piosenkę i opowiadając parę wierszy po polsku bardzo pięknie. Gdy przyszli do karczmy, gdzie młodszy nauczyciel mieszka, odpowiadali po niemiecku, bo jak mówili — pan rektor będą nas bili za Polskę...*”

Po uzyskaniu w 1918 roku przez nasz kraj niepodległości Kajka pisał dalej, tym razem do odrodzonego „Mazura”. Z pełną znajomością zagadnienia dojrzał wzrastające niebezpieczeństwo niemieckiego szowinizmu, którego wysokością marzeń było rzućenie na kolana wszystkich wolnych narodów. Wśród terroru i bezprawia — znaku zbliżającego się plebiscytu — Michał Kajka godnie oczekiwał wydarzeń na pozycjach narodowo-wyzwoleńczych. Ostro protestował w „Mazurze” (nr 25 z roku 1920): „*Czegóż żałujecie nam się łączyć z naszą narodowością? Toć kiedy głosowanie to ma mieć każdy równe prawa, to nie żadna mowa o zdradzie. My wiemy o tym. Nasz język macierzyński chcecie odebrać i zniszczyć...*”

Później w tym samym piśmie pisze: „*Przygniataliście nas waszą obłudną i brutalną kulturą, i do tego stopnia, że chodzimy posępni i zadumani. Właśnie dziś sama myśl połączenia się z narodem polskim rozwesela twarze nasze...*”

Kłęska plebiscytowa nie potrafiła złamać tak nieugiętego działacza i patriotę, jakim był Michał Kajka, który przede wszystkim walczył o zabezpieczenie języka polskiego na Mazowszu pruskim. Orężem jego walki było pióro. W słowie wstępnym do swoich „Pieśni mazurskich” wydanych w Olsztynie w roku 1927 apelował:

... Wy, ojcowie i matki, nauczajcie dzieci wasze polskich wierszyków i polskich modlitw... Ku temu służyć wam mają moje poematy. Oby one doszły do najodleglejszego zakątka narodowości polskiej...

Ten herold sumień mazurskich zmarł w roku 1940, a jego nazwiskiem opatrzono ulice wielu miast i osiedli, zaś w Elku postawiono pomnik temu, który uczył, jak należy służyć narodowi polskiemu.

**BOGDAN NOWAK**



*Czy wiecie, kim był...*

## JÓZEF MICKIEWICZ

Najmłodszy syn Adama i Celiny z Szymanowskich. Józef Teofil Rafał Mickiewicz urodził się dnia 8 grudnia 1850 roku w Paryżu, zmarł dnia 25 sierpnia 1938 roku w Paryżu. Całe 88-letnie życie spędził w stolicy Francji, gdzie pracował jako urzędnik zarządu miasta Paryża. Nigdy nikomu nie udzielał wywiadów.

W chwili zgonu matki (5.III.1855 r.) Józio liczył 4 lata i 3 miesiące, w chwili zgonu ojca — niespełna lat 5.

Na obrazie art. malarza Kazimierza Junki Józio Mickiewicz przedstawiony jest w wieku lat 5 w żałobie z cytatem z „Pana Tadeusza”: „*Urodzony w niewoli, okuty w powiciu, Ja tylko jedną taką wiosnę miałem w życiu*”

Na lewej piersi, na sercu Józia widnieje herb rodowy Mickiewiczów, Poraj.

Po roku 1870 zięć Józefa i Luizy Mickiewiczów, płk mgr inż. Kazimierz Krzyżak, sprowadził prochy Józefa Mickiewicza i jego córki Herminii (swojej żony) z Paryża do Krakowa, gdzie pochowane zostały na cmentarzu Rakowieckim. Herminia Mickiewicz-Krzyżak była za życia nauczycielką języków francuskiego i angielskiego oraz opiekowała się w Paryżu pamiątkami po Adamie Mickiewiczu, które testamentem przekazała w darze Muzeum Literatury w Warszawie. Wśród bardzo cennych pamiątek znalazło się wiele książek z dedykacjami i autografami Adama Mickiewicza.

(A.)

## dokończenie ze s. 11

Niestety, pozostałe recenzje były zbyt krytyczne i mogły do rozpacz doprowadzić młodego artystę. Ale Jan Kiepur był chłopcem upartym, ambitnym, a nade wszystko wierzył w swoją szczęśliwą gwiazdę... Nie załamała go nawet tak skrajnie nieprzychylna recenzja, jaką zamieściła „Gazeta Warszawska”: „*Technika pana Kiepury nie stoi na poziomie dostatecznie wysokim. Intonacja nie zawsze nieskazitelna, a wymowa nieco wadliwa... Stąd płynie wniosek jasny — trzeba się jeszcze uczyć, występy publiczne zaś zredukować do minimum*”.

Takie i podobne recenzje mogły do końca życia zrazić niejednego początkującego artystę — ale nie Jana Kiepurę. Chłopiec uparł się i postanowił szukać szczęścia za granicą i znalazł je w... Wiedniu. Szkoda tylko, że

wielkie możliwości jego talentu odkryli obcy, a nie swoi... Jakże więc niewiele brakowało, aby nazwisko Kiepury było dla nas zupełnie nieznanne.

Podobnych perypetii, związanych ze swą karierą artystyczną, nie miała zapewne Janina Korolowicz-Waydowa — świetna sopranistka. Mając 22 lata zaśpiewała po raz pierwszy w Operze Warszawskiej i to od razu z powodzeniem. Potem partnerka Carusa, Szalapina i innych wielu wielkości tych czasów, sama talentem i sławą im dorównująca, powróciła do Warszawy w 1913 roku. W krytycznych sezonach finansowych teatru w latach 1934—1936 z powodzeniem ratuje płacówkę przed jej upadkiem. Warto też dodać, że w latach 1917—1919, jako pierwsza kobieta na świecie, objęła dyrekcję Opery.

Przechodząc zaś do naszych już czasów — notujemy przyjmowane z wielkim aplauzem spektakle „Borysa Godunowa” w La Scali

pod batutą Jerzego Semkowa oraz występy Teresy Żylis-Gary w „Otellu” Verdiego. Szkoda tylko, że tak wielką artystkę tak rzadko widzimy w naszym kraju. Do grupy artystów, którzy zdobyli renomę światową należą: Krystyna Szczepańska, Maria Olkisz, Zdzisława Donat, Bogdan Paprocki, Jerzy Ochman, Andrzej Hiolski. Również wspomniały bas Bernarda Ładysza nadal cieszy się w kraju i za granicą dużym uznaniem i powodzeniem. Niektórzy lubią szczególnie Bernarda Ładysza występującego razem z żoną w duecie w repertuarze piosenek lżejszego gatunku, lirycznych i wojskowych.

Trudno tutaj — w tak skróto wymownie — wymienić wszystkich słynnych polskich artystów, odnoszących sukcesy na wielu scenach świata. Przytoczyliśmy tu tylko niektóre nazwiska, świadczące dobitnie o talentie muzycznym Polaków.

**CZESŁAW BUJNIK**



# dzieci rodzin*ie*

## MALI TWÓRCY

Tym razem zmieniliśmy tytuł naszej kolumny. Nie my — jako „Rodzina” — dedykować będziemy dzisiaj utwory poetyckie naszym najmłodszym Czytelnikom, lecz sami mali Czytelnicy są redaktorami swojej kolumny. Dzisiaj bowiem zaprezentuje się Wasz kolega Sylwester JARZĄBEK, mieszkający w Warszawie.

Przeczytajcie dwa jego utwory i spróbujcie je ocenić. Może i w Was drzemią zdolności poetyckie? Może i Wy też do nas napiszecie? Gorąco zachęcamy.



### Kościół

Kościół uczy, wychowuje  
i Ciebie, i jego.  
Pana Boga ukazuje —  
Tego prawdziwego.

Wiele zyska tu dobrego,  
jeśli ktoś z rodziców zdoła  
nauczyć dziecko od małego  
chodzić do Kościoła.

### W zoologicznym ogrodzie

Lew jest królem wszystkich zwierząt,  
leży dumnie wyciągnięty;  
patrzy, rozgląda się wokoło,  
pilnowaniem jest zajęty.

Gdzieś tam obok jest słoniątko,  
bardzo chce się napić mleka.  
W drugiej klatce łaciate cielątko  
do mamy ucieka.

A żyrafa patrzy z góry,  
wszystko widzi z tak daleka.  
Za kratami, na łonie natury,  
pies na kota szczeka.

Małpa bawi się na drzewie,  
przy niej stoi mnóstwo ludzi.  
Popatrz! — śmieje się do ciebie!  
Wcale się nie nudzi.

Dalej płynie mała rzeczka,  
przy niej w paski zebra stoi.  
Może dasz jej cukiereczka?  
Chyba się nie boisz.

Jaki morał z tych zwrotek zebranych?  
Nie ma nic piękniejszego, moje dzieci,  
od zwierzątek tych kochanych,  
na całym świecie!





## Z zagadnień etyki chrześcijańskiej

### Wolność sumienia

Temat wolności sumienia elektryzuje moralistów i teologów. Lubią o nim rozprawiać różni działacze religijni. Gdybyśmy mieli okazję przysłuchiwać się dyskusji na ten temat prowadzonej przez szersze grono uczonych, reprezentujących różne światopoglądy i wyznania, dostrzegliśmyby powszechną zgodę co do potrzeby takiej wolności i jaskrawe rozbieżności odnośnie pojmowania jej istoty i zakresu. Jedni bowiem wołaliby o zniesienie wszelkich ograniczeń, ale wówczas wolność przerodziłaby się w samowolę, drudzy stawialiby jej tyle barier i warunków, że pozostałaby wolnością tylko z nazwy. Między tymi skrajnymi głosami usłyszeliśmy całą gamę poglądów umiarkowanych. Tymczasem wolność sumienia i związana z

nią nierozdzielnie wolność wyznania, to sprawy wielkiej wagi życiowej, aktualnie w każdym społeczeństwie. Z tej racji regulują je specjalne ustawy państwowe. Nie pomija tej kwestii również Konstytucja Polski Ludowej.

Wolność sumienia można rozpatrywać wewnętrzną i zewnętrzną. Wolność wewnętrzną rozumiemy nie tyle jako wolność sumienia, co jako wolność woli. Wiemy już z poprzednich rozważań, że człowiek duchowo pozostaje zawsze wolny, sam podejmuje decyzje i dlatego za nie odpowiada. To miał na myśli św. Paweł Apostoł gdy wołał: „Wszystko mi wolno!” — lecz zaraz dodał: — „ale nie wszystko wypada!” Wolność bowiem wewnętrzną ma swoje granice. Stanowi je natura i prawda. Nadużywanie wolności przeciw naturze niszczy człowieka biologicznie i duchowo. Kto nie zachowuje umiaru w jedzeniu, zepsuje sobie żołądek, a kto przeczy oczywistym prawdom, np 2+2 jest cztery, ten rozreguluje swój system duchowy. Wewnętrznymi brzegami sumienia w każdym z nas są odwieczne normy moralne nadane przez Stwórcę, dla których sumienie jest strażnikiem i interpretatorem.

W sensie ścisłym wolność sumienia to wolność zewnętrzną. Polega ona na tym, by człowie-

ka nikt nie zmuszał do czynu, który byłby przeciwny jego sumieniu nawet wówczas, gdyby to sumienie było błędne. Wolność od przymusu z zewnątrz stanowi istotę wolności sumienia. Szanując sumienie ludzkie, szanujemy jego ludzką godność i osobowość, jego światopogląd. Łamaniem wolności sumienia i wyznania jest nie tylko zmuszanie drugich do działania wbrew ich przekonaniu, ale również wyśmiewanie lub wyszydzenie czyichś przekonań. Rzymskokatolicki moralista ks. dr Karol Szczeklik słusznie nazywa takie postępowanie „prostactwem i nieokrzesaniem”. O nietolerancji religijnej i łamaniu wolności sumienia piszą nasi Czytelnicy.

Dlaczego tak się dzieje, nawet dziś w dobie rozwijającego się ekumenizmu, głoszącego zbliżenie i pojednanie? Niektórzy duchowni rzymskokatolicki zaślepili się i liczebnością swego Kościoła uważają, że z tej właśnie racji należą się im specjalne przywileje i wyjątkowe prawa. Jeśli do tego dojdzie mylnie przez nich rozumiany obowiązek troski o swoich wiernych, by się nie „zepsuli”, zrozumiemy dlaczego wytworza się tak niezdrową atmosferę wokół ludzi o odmiennych poglądach. W dawnych wiekach innowierców, zwanych kacerzami, wlokło się przez sądy, skazywano na więzienia i śmierć, dziś pró-

buje się ich izolować i dyskredytować, by się dusili w dymie nieufności, jeśli nie chcą się podporządkować „jednej, absolutnej prawdzie”. Nawiasem mówiąc żadna prawda religijna nie może być dla człowieka absolutną prawdą, bo przyjmujemy ją wiarą, a nie tylko rozumem i zmysłami. Cóż warta wiara, w „obronie” której zadaje się gwałt innym ludziom?

Ponieważ społeczności mimo wszystko są zróżnicowane wyznaniowo i światopoglądowo, jak już wspomniałem, na straży wolności sumienia i wyznania stają odpowiednie przepisy konstytucyjne. Również nasza Ojczyzna jest matką wszystkich Polaków i wszystkie swoje dzieci chce traktować jednakowo. Konstytucja Polski Ludowej gwarantuje wszystkim obywatelom wolność sumienia i wyznania. Wolność rozumna i uczciwa, bo żyjąc w społeczności musimy się liczyć z potrzebami bliźnich, a te potrzeby stawiają pewne granice naszej wolności. Przyjmując świadomie i dobrowolnie konieczne ograniczenia, służymy społeczeństwu, które z kolei chroni nas i ułatwia, a raczej umożliwia nam ludzkie życie, czyli po prostu służy nam. Fundamentem wolności sumienia jest sprawiedliwe prawo i miłość bliźniego.

Ks. ALEKSANDER BIELEC

## PORADY

### Kosmetyczne



### Jak powinniśmy się opalać

Tak modne dziś „smażenie się w słońcu” szkodzi zarówno zdrowiu, jak urodzie. Nie można się opalać w zbyt szybkim tempie, leżąc bez ruchu na jakichś deskach czy leżaku. „Szybkościowa metoda opalania się” przysparza nam zmarszczki i fałdy na twarzy oraz podrażnienie nerwów tak silne, że zamiast przyływu energii i uczucia świeżości, występuje znużenie i depresja. Poza tym nadmierne przebywanie na słońcu może łatwo obudzić jakąś drzemiacą w organizmie chorobę.

Leżąc na leżaku unikajmy bezpośredniego nasłonecznienia. Poranne słońce opala znacznie lepiej od popołudniowego, działając łagodniej niż w samo południe, kiedy w ogóle nie należy się opalać. Najlepiej się opalimy podczas ruchu, przy pracy w ogródku, przy sporcie. Pamiętajmy, że pierwsza kąpiel słoneczna powinna trwać nie dłużej jak 10 minut. W ten sposób powoli przyzwyczajamy się do działania promieni pozafioletkowych. W żadnym wypadku nie wolno leżeć na słońcu bez ruchu dłużej niż pół godziny. Przed każdym opalaniem natłuszczamy skórę kremem „Nivea” albo olejkami oliwkowym i to niezbyt grubo, gdyż to tylko zatyka pory. Skórę natłuszczamy w cieniu, nie na słońcu i równomiernie. Twarz należy dokładnie oczyścić z makijażu. Oczy ochraniaamy okularami przeciwsłonecznymi. Jeżeli nie chcemy nakładać okularów, możemy

położyć na oczy tamponiki z waty względnie listki. Czytanie podczas kąpieli słonecznej — wykluczone! Głowę możemy ochronić słomkowym kapeluszem albo chustką. Słońce bardzo wysusza włosy, czyni je kruchymi i matowymi. Kostium korzystnie modelujący postać nie jest wskazany, ponieważ każde uciśnięcie, hamuje krążenie krwi i przeszkadza w oddychaniu skóry. Najpraktyczniejszy jest opalacz. Po kąpieli w wodzie mokry kostium należy zdjąć, nałożyć opalacz i ponownie nasmarować kremem

skórę, zanim znowu wyjdziemy na słońce.

Przy rozsądnym i prawidłowym opalaniu się, unikniemy poparzenia słonecznego. Jeżeli jednak na skutek lekkomyślności nastąpiło poparzenie, należy robić okłady z papki z surowych utartych ziemniaków lub świeżego twarogu. Surowe białko również przynosi ulgę. Oparzonych miejsc nie należy myć wodą i mydłem ani wcierać kremu czy oliwy. Jeżeli nastąpiły pęcherzyki, należy je lekko posmarować maścią cynkową lub stosować okłady z oleju lnianego.

### Bez zdrowia nie ma urody

Dbajmy o zdrowie, dbajmy o zdrowie i jeszcze raz dbajmy o zdrowie — a co najważniejsze bez zdrowia nie ma urody!

Jeżeli chcemy zachować dobry wygląd aż do późnego wieku, musimy żyć higienicznie, cała kosmetyka na nic się zda, jeżeli fizycznie źle się czujemy.

Światło, powietrze, słońce, woda, rozsądne odżywianie, dostateczna ilość ruchu i dobry sen, potrafią zdziałać cuda. Ruch w świetle, powietrzu i słońcu, jest dla ciała równie konieczny, jak chleb codzienny. Nawet bardzo zapracowana kobieta może tak się urządzić, żeby codziennie „wietrzyć” się przez 10 do 20 minut w dobrze przewietrzonym pokoju lub przy otwartym oknie. Kilka ćwiczeń oddechowych i gimnastycznych usuną nasze zmęczenie fizyczne, twarz odzyska naturalną świeżość.

Wszystkie pracujące kobiety, które z racji swego zawodu muszą wiele godzin dziennie spędzać

w pozycji siedzącej, powinny co najmniej godzinę dziennie spacerować bez względu na pogodę. Woda jest istotnym źródłem życia. Ma ona nie tylko działanie oczyszczające i odżywcze, ma moc leczniczą, rozluźniającą i odmładzającą. Wiemy, że krucho z pieniędzmi, zrezygnujmy raczej z kina czy z lakieru do paznokci, a zafundujmy sobie łaźnię parową z masażem. Nie czekajmy aż nam się odłożą wałeczki tłuszczu, które nie estetycznie uwydatniają się w obcisłym kostiumie. Nie można do tego dopuścić! Jeżeli mamy słabość do słodyczy, lepiej kupić za te same pieniądze owoce niż ciastka i cukierki.

Kobieta nie musi zrezygnować z filiżanki kawy, lub papierosa, jeżeli żyje rozsądnie — nie za dużo ani kawy ani papierosów.

Jeżeli chcemy zachować smukłą figurę nawet po czterdziestej,

dokończenie na str. 15





## Rozmowy z Czytelnikami

Niezwykle sympatyczny list przesłał nam Tomek R. z Włocławka. Jest on wymownym dowodem, że można być praktykującym rzymskokatolikiem, a mimo to nie pałać jadem nienawiści względem Kościoła Polskokatolickiego i innych wyznań chrześcijańskich. Zależy to w znacznej mierze (co jednoznacznie wynika z treści wspomnianego listu) również od atmosfery panującej w rodzinie. W liście tym nasz młody Czytelnik pisze co następuje:

„Mam 16 lat i jestem uczniem I klasy Szkoły Ekonomicznej. Mimo że należymy do Kościoła Rzymskokatolickiego, rodzice moi od trzech lat kupują Wasze czasopismo. Stąd też jesteśmy również sympatykami Kościoła Polskokatolickiego i z uwagą śledzimy jego poczynania. Korzystając z faktu, że w tygodniku „Rodzina” znajduje się rubryka „Rozmowy z Czytelnikami! chciałbym za jej pośrednictwem porozmawiać z redakcyjnym Duszpasterzem.

Otoż mamy sąsiada, który — chociaż częściowo praktykujący — w gruncie rzeczy jest ateistą. Tak się złożyło, że w trzecią niedzielę po Objawieniu Pańskim byliśmy obaj na tym samym nabożeństwie, w naszej świątyni. Podczas Mszy świętej śpiewał ksiądz w prefacji następujące słowa: „...Jesteśmy bowiem plemieniem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem odkupionym...” Po wyjściu z kościoła człowiek ów powiedział mi, że „to tylko księża nazywają się tym, co było wspomniane w prefacji”. Proszę mi więc wyjaśnić, czy w przytoczonym tekście chodzi wyłącznie o duchownych, czy też o wszystkich ludzi. I jeszcze jedna prośba. Czy mógłby mnie Ksiądz poinformować, gdzie w okolicach Włocławka (względnie najbliższej naszego miasta) znajduje się parafia polskokatolicka?

Korzystając z okazji, chciałbym

przekazać pozdrowienia dla całego Zespołu Redakcyjnego — Szczęść Boże!”

Drogi Tomku! Serdecznie Ci dziękuję za przekazane pozdrowienia. Są nam one szczególnie miłe, ponieważ pochodzą od człowieka bardzo jeszcze młodego, który nie dał się ponieść uczuciom pogardy i nienawiści do innych wyznań. Z tego co napisałeś należałoby również wnioskować, że w rodzinie Twojej pielęgnowany jest duch prawdziwego ekumenizmu i tolerancji. Daje nam to większą jeszcze satysfakcję, gdyż być może w pewnym stopniu przyczyniła się do tego lektura tygodnika „Rodzina”. Oby takich jak Twoja rodzina, było u nas jak najwięcej. Wówczas bowiem doszłoby prędzej nie tylko do zgodnego współżycia ludzi o odmiennych przekonaniach religijnych, ale również do pełnej współpracy ekumenicznej. Obecnie bowiem — jak wskazuje codzienne doświadczenie — różnie w tym względzie bywa.

Sąsiada, o którym wspomniałeś w swym liście, nie osądzałbym aż tak surowo. Bowiem to, co nazywasz ateizmem, jest po prostu obojętnością religijną, za którą nie jest on może całkowicie odpowiedzialny. Bowiem i tak w życiu bywa.

Tekst śpiewany przez kapłana podczas prefacji, jest dosłownym niemal powtórzeniem słów apostoła Piotra, który w swym liście powszechnym pisze: „Wy jesteście rodem wybranym, królewskim kapłaństwem, narodem świętym, ludem nabytym” (I P 2,9). Słowa te odnoszą się do całego ludu wybranego przez Boga, a nie do jednostki, „srebrem albo złotem, ...lecz drogą krwi Chrystusa” (I P 1,18—19) oraz uświęconego wysłużoną przezeń miłością. Jednak kapłaństwo „ludu Bożego” należy rozumieć w sensie przenośnym. W wyrażeniu tym — odnoszącym się do ludzi ochrzczonych — jest mowa o składaniu przez nich ofiar duchowych, do czego przez chrzest zostali zobowiązani. Nieco bowiem wcześniej ten sam Apostoł pisze: „Wy sami jako kamienie żywe budujecie się w dom duchowy, w kapłaństwo święte, aby składać duchowe ofiary przyjemne Bogu” (I P 2,5).

Najbliższą Włocławka znajduje się parafia polskokatolicka w Toruniu, przy ul. Poniatowskiego 1.

Zwracając się do nas, p. Tadeusz R. z Turka pisze:

„Byłbym wdzięczny za podanie mi adresu najbliższej parafii polskokatolickiej, gdzie mógłbym uczestniczyć we Mszy św... Proszę również o przesłanie mi za zali-

cenieniem pocztowym pracy ks. Wiktora Wysoczańskiego, „Prawo wewnętrzne Kościołów i wyznań nierzymskokatolickich w PRL”.

Drogi Panie Tadeuszu! Parafia polskokatolicka (pod wezwaniem Świętego Krzyża) znajduje się w Poznaniu, przy ul. Bydgoskiej 4. Tam też — jeżeli jestem dobrze zorientowany — będzie Pan miał najbliższą. „Prawo wewnętrzne Kościołów...” jest całkowicie wyczerpane.

Natomiast p. Stanisław H. z województwa nowosądeckiego (nazwisko i adres znane redakcji) pisze między innymi:

„Chociaż jestem rzymskokatolikiem, chętnie czytam tygodnik „Rodzina” — między innymi dlatego — że propaguje on dobrze pojęty patriotyzm... Proszę o wyjaśnienie, w jakiej pozycji należy w czasie Mszy św. śpiewać wezwanie: Baranku Boży, który gła-

dzisz...” Wydaje mi się, że kłęcząc. Jest to bowiem śpiew pokutny. Nasz proboszcz polecił to śpiewać na stojąco. Podobnie jest w sąsiednich parafiach”.

Szanowny Panie Stanisławie! Jesteśmy przyzwyczajeni, że modlitwy pokutne odmawiamy i śpiewamy na kłęczkach. Jednak jej wartość zależy od usposobienia wewnętrznego, nie zaś od postawy ciała. Zresztą zarówno Kościoły wschodnie (prawosławne), jak i inne Kościoły chrześcijańskie nie stosują w liturgii przykłęknąć. To, co Pan obserwował, jest widocznie nawrotem do zwyczajów Kościoła pierwszych wieków.

Wszystkich naszych Czytelników serdecznie w Chrystusie pozdrawiam oraz życzę gorliwości w służbie Bogu.

DUSZPASTERZ

## dokończenie ze str. 14

musimy przestawić swój tryb życia w sposób bardzo rygorystyczny tzn.:

— nie objadać się tym co szczególnie smakuje, tylko dokładnie kontrolować swoje odżywianie,

— zachować umiar w jedzeniu i picciu,  
— usunąć dolegliwości trawienne,  
— używać dużo ruchu na świeżym powietrzu,  
— wykorzystać odmładzające własności wody.

## Ze świata

### Babcia — swatka

Brytyjski następca tronu ks. Karol był już prawie zaręczony z córką Earla Mountbattena, Amandą, Małżeństwu temu sprzeciwiała się jednak królowa Elżbieta — matka. Korzystając z dłuższej nieobecności Amandy, przebywającej w podróży, babcia Karola doprowadziła czym prędzej do zaręczyn z Dianą Spencer, zaś Karol nie grzeszący — jak widać — stałością uczuć przystał bez protestu na ten wybór.

### Za „Sodomę” do więzienia!

Grecki wydawca Temistekles Banoussis został wyrokiem sądu w Atenach skazany na 2 lata więzienia oraz 100 tys. drachm kary za opublikowanie w języku greckim słynnego dzieła markiza de Sade „120 dni Sodomy”.

### Najlepsze i najgorsze „Firs Ladies”

Historycy opublikowali listę 42 „pierwszych dam” USA, na której na pierwszym miejscu znalazła się Eleonora Roosevelt, żona Franklina D. Roosevelta. Natomiast na końcu listy znalazła się Mary Lincoln, uznana za najmniej interesującą „first lady”.

### 117-letni Japończyk

W Tokunoszima na południu Japonii odsłonięto brązowe popiersie Shigechiye Izumi, liczącego 117 lat, uczczonego w ten sposób przez swych rodaków.

(Z.)

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katolików, Zakład Wydawniczy „Odradzenie”, Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Kredytowa 4, 00-062 Warszawa. Telefony redakcji: 27-89-42 i 27-03-33; administracji: 27-84-33. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty — dla osób prawnych — instytucji i zakładów pracy: instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli — dla osób fizycznych-indywidualnych: osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; osoby fizyczne zamieszkałe w miastach — siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch”, opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawca-addawczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratara. Wpłaty dokonują używając „błonek wpłaty” na rachunek bankowy: Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw w Warszawie, ul. Towarowa 28, nr konta NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-201045-139-11. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zlecających indywidualnie i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy. Druk PZBrof., ul. Smolna 10. Zam. 507. M-90.



Walery Przyborowski

## NAMIOTY WEZYRA



I wybiegła, a zaraz rozległy się jej donośne nawoływania na Magdę i Kaśkę, wykrzykniki „klempo”, „próżniaku”, „darmozjadzie”. Wreszcie zjawiała się Magda, tęga, ale brudna dziewczka, zastawiono wędliny, mleko kwaśne, miód w plastrach, śliwki suszone na patyczkach, pierniki, i gdy Piotrek zabrał się do jedzenia, dopytywano się go o wszystko szczegółowo. Skoro opowiedział, że opuścił Rzekę stonowczo i rusza w świat szukać szczęścia, pani Wiśniewska zalała rękę.

— Jakże to? Ta niegodziwa macocha wydziedziczyła cię zupełnie?

— A cóż? Przez pamięć rodzica wojować z nią nie chcę, a w Rzece za nic nie ostanę. Na wojnę się ma, zaciągnę się do wojska i sam sobie los swój stworzę.

Gdy to mówił, to Stachowi aż oczy błyszczały.

— Mamo — rzekł — Piotrek ma słuszość. I ja bym to samo uczynił, gdybyście mnie tylko puścili.

— Patrzajcie go! — zawołała pani Wiśniewska — taki smyk i już mu się wolności chce.

— A przecie Piotruś niewiele ode mnie starszy? A co ja tu będę w Borkach siedział? Puśćcie mnie, matuś, z Piotrkim.

— Co to o tym po próżnicy gadać! Nie przeszkadzaj! Opowiadaj, Piotrek, co dalej?

Więc Piotrek opowiadał swą podróż, jak wyjechał z Rzeki, jak przed Puszczą Knyszyńską wstąpił do karczmy, jak go Żyd chciał oszukać, a dziad namówił, by dalej jechał, jak tego dziada Maciek w lesie pobił i związał.

— O laboga! — klasnęła w ręce pani Wiśniewska — coście wy najlepszego uczynili! Gadaj mi zaraz, jak ten dziad wyglądał?

Gdy go Piotrek opisał, jak mógł najdokładniej, Stach zerwał się i zawołał:

— To sam Szydło!

A pani Wiśniewska zalała rękę i zawołała żałośliwie: — Będziesz tu teraz, będzie! Zabiją cię, zamęczą, na pal wbiją! O, laboga! laboga!

— Niech no matuś nie lamentuje — ozwie się Stach — tu trzeba wszystko dokumentalnie zbadać. Opowiadaj, Piotruś, dalej.

Więc Piotrek opowiadał, ale gdy przyszedł do tego miejsca swej podróży dzisiejszej, w którym Maćkowi się zdawało jakoby w lesie ich ktoś szpiegował, Stach zawołał:

— Ani chybi, wiedzą, że tu jesteście! Zaraz ich tu będziemy mieli. Chwili czasu nie ma do stracenia. Chodź ze mną Piotruś!

Nagle drzwi z trzaskiem się rozwarły i ukazał się w nich mąż szalony. Wszedł wolno, spojrział dokoła, podniósł swój krzyż do góry i błogosławił nim wszystkich.

Po tem spuścił go z brzękiem i wzniosłszy lewą rękę do góry rzekł:

— Od boru wiatr złe wieści niesie.

I złożony rękę za siebie, chodząc zaczął po izbie ciężko i w ponurym milczeniu.

### ROZDZIAŁ SIÓDMY

W którym jest powiedziane, jak śmigownica przemówiła do zbójów

Gdy Stach z Piotrkim wypadli na podwórze, już ściemniało się zupełnie i białe mgły z jeziora i bagnisk pokrywały sobą wszystko. Chłodno było i wilgotno. Zarazem na wstępie napotkali biegnącego ku dworowi Maćka:

— Paniczu! — zawołał — ludzie tutejsi powiadają, że zbóje jadą! Ja sam widziałem konnego, pędzącego od lasu. Trzeba nam chyba uciekać.

Ale już tam grzmiał donośny głos Staszka:

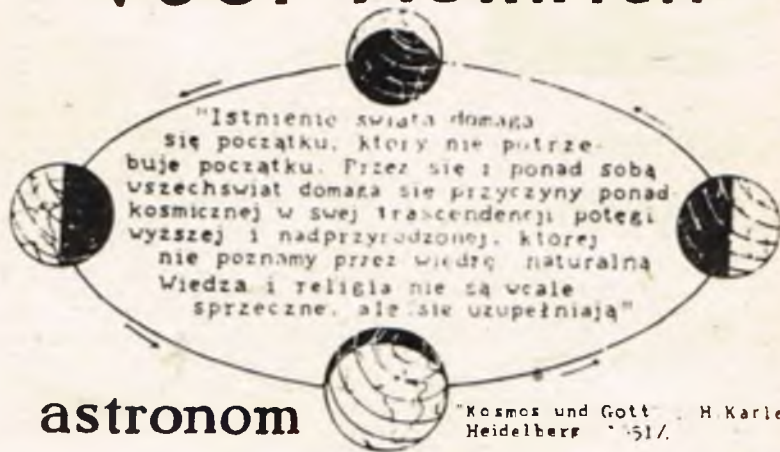
— Hej tam, zerwać most! Żywo! Jasiu, Kuba, Wojtek, z rusznicami i łukami na wa! Wszyscy zbroić się! Stary Grzeła harmatkę niech wytoczy i nabije siekańcami! Spieścić się chłopcy, żywo!

(16)

cdn.

## Uczeni o Bogu

# Voot Heinrich



**POZIOMO:** 1) msza odprawiana w noc Bożego Narodzenia, 5) nie za dużo i nie za mało, 10) lubi wędrówki i wycieczki, 11) autobus turystyczny, 12) solenizant z 2 stycznia, 13) osoba proponowana na jakieś stanowisko, 15) podwórkowy instrument muzyczny, 16) rzymski Ares, 19) wojsko tatarskie, 21) strunowy instrument muzyczny, 25) absolwent wyższej uczelni technicznej, 26) element układu zapłonowego silnika spalinowego, 28) autor scenariusza serialu telewizyjnego „Polskie drogi”, 29) na trasie Leszno-Głogów, 30) znawca win, 31) pracownik drukarni.

**PIONOWO:** 1) pielgrzym, 2) upiór z wierzeń ludowych, 3) przedmiot znajdujący się na wystawie, 4) sklepik jarmarczny, 6) sposób, 7) kraina idyllicznej szczęśliwości, 8) orszak konny, 9) energiczny sprzeciw, 14) bohema, 17) zbieg niezgodnych okoliczności, przepisów, zasad, 18) zewnętrzna ściana budynku, 20) finał żniw, 22) antonim wolności, 23) rozkład, psucie się czegoś, 24) pracuje w kotłowni, 27) głos z chlewu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 31”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

### Rozwiązanie krzyżówki nr 27

**POZIOMO:** Zakopane, aneks, dłużnik, retorta, Mazury, operator, ochmistrz, bank, okap, projektor, podstawa, odmowa, ręcznik, lam-pion Baran, karawana. **PIONOWO:** zaduma, kruszec, panorama, wikt, natura, karetka, proporcja, fabryka, Ostrowski, podpora, akademia, okolica, stonka, matnia, ulga.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki Nr 25 nagrody wylosowali: Maria Jabłońska z Częstochowy i Marian Michalec ze Świątnik Górnych.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 31

